

Nr 6 (1142) 8. II. 1970 r. Cena 1 zł

Przyjaciółka

TYGODNIK



TEGOROCZNY ŚNIEG: WIELE PIĘKNA... I KŁOPOTÓW!

Fot. S. Arczyński

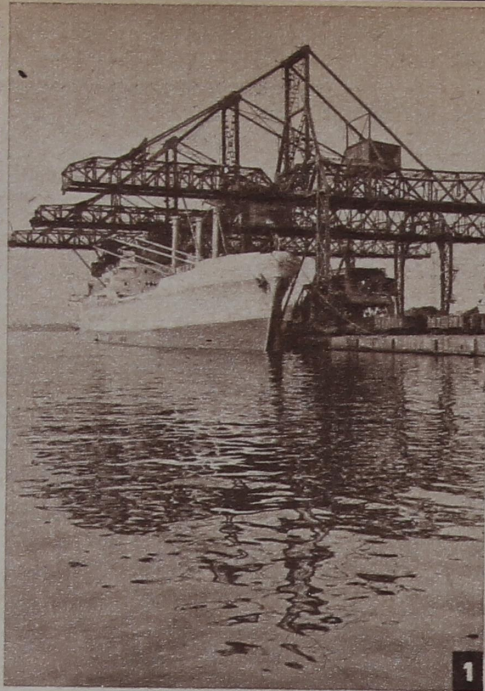
STO LAT! STO LAT!



Z całej Polski, jak długa i szeroka, płyną do Komitetu Centralnego PZPR szczere, gorące, tradycyjne życzenia „100 lat” z okazji 65-lecia urodzin Władysława Gomułki — naszego przywódcy politycznego, z którego działalnością łączą się przełomowe wydarzenia zarówno w okresie okupacji jak i minionych latach budowy socjalizmu w Polsce.

W najcięższych czasach terroru hitlerowskiego stanął Władysław Gomułka na czele PPR, zaraz po wojnie podjął dzieło odbudowy Ziemi Zachodnich, jako wicepremier i minister Ziemi Odzyskanych. Szybki rozwój całego kraju, wielki postęp we wszystkich dziedzinach naszego życia, nierozzerwalnie związany jest z Jego osobą.

Cały naród kieruje pod adresem I Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki najlepsze życzenia, aby Jego wiedza i doświadczenie jak najdłużej służyły naszej Ojczyźnie.

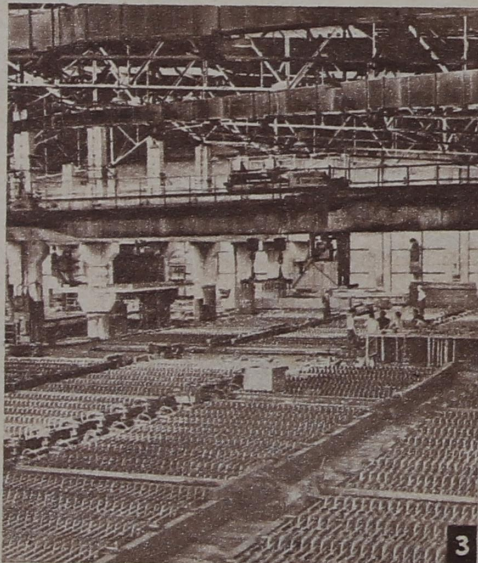
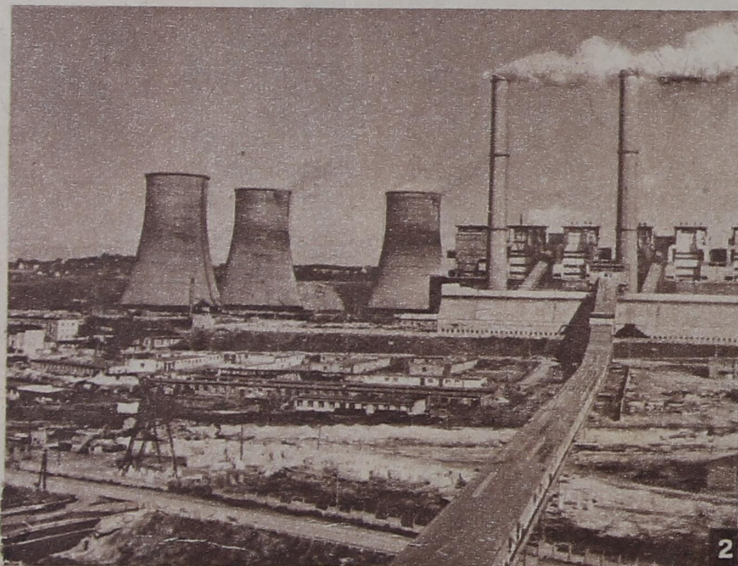


ZAWSZE NASZE

Spójrzcie na te fotografie. W szczecińskim porcie tętni dziś życie, zawijają statki różnych bander (zdz. 1). W nowoczesnej stoczni szczecińskiej budujemy dziś wielkie jednostki dalekomorskie dla armatorów z całego świata. Na przeciwnym krańcu naszych ziem zachodnich dymią nowe kopalnie węgla brunatnego w okolicach Turosszowa i Bogatyni (zdz. 2). Popatrzmy na fragment nowo budowanej Huty Miedzi w Legnicy (zdz. 3), na nową dzielnicę mieszkaniową w Stargardzie Szczecińskim (zdz. 4). I spójrzmy (zdz. 5) na uśmiechnięte buzie dziewcząt warmińskich w ludowych strojach, których rodzice żyli w czasach, kiedy dzieci nie mogły uczyć się polskiego języka i podtrzymywać polskich tradycji.

Czy pamiętacie jak to było 25 lat temu w Waszej wsi, miasteczku, mieście — kiedy Polska obejmowała te ziemie? Zaczynaliśmy często od usuwania gruzów, od zdobywania podstawowych środków, aby uruchomić fabrykę czy wyremontować dom. Na pewno wiele z Was przechowuje stare fotografie z tamtych, pierwszych dni wolności, na których widać zniszczoną ulicę Waszego miasta, czy zrujnowane zabudowania Waszej zagrody. Jak bardzo różnią się te dawne zdjęcia od tego co otacza nas dzisiaj! Wieki historii składają się na nasze prawo do tych ziem i nasza praca: Twoja, moja, nas wszystkich. I dlatego możemy dziś powiedzieć: te ziemie są na zawsze nasze.

KIZ



„ZYCIE NABRAŁO SENSU”

Duże miasto, jedno z wielu naszych przemysłowych miast. Z obowiązującej dyskrekcji dziennikarskiej nie podam danych interesującej nas rodziny. Przyjmijmy, że kobieta ma na imię Barbara, jej mąż Marcin, dzieci: Krysia lat 10 i Władzio, który właśnie skończył roczek.

Przedmieście. Na tym przedmieściu, w mizernej chałupce skleconej jeszcze przez ojca, wychowywał się Marcin. Ojciec, robotnik, zginął podczas wojny. Matka została sama z jedynakiem. Po wojnie, jak wszyscy, biedowali, ale Marcin skończył podstawówkę, potem średnią szkołę zawodową, a że miał „złote ręce” zdobył świetny zawód. Pracując, jeżdżąc z ekipami w teren, zarabiał nieźle — zaczął pić. Albo trzeba było wykupywać się w koleżeńskie grono starych wygów, albo z nudów, po pracy, w hotelu robotniczym „szła woda”.

Kiedy poznał Barbarę, ona miała 19 lat, on 24. Spodobał się sobie, poślubił i zamieszkali w chałupce na przedmieściu. Ona wiedziała, że on pił trochę za dużo w kawalerskich czasach, ale obiecywała sobie, że przecież teraz, przy niej zmieni się. Niedługo spodziewali się dziecka. Oczekiwali go z radością.

Rzeczywiście, mąż zmienił się, ale na krótko. W pracy Marcin znajdował, niestety, coraz więcej okazji do picia. Barbara znalazła się w ślepej uliczce. Noce bezsenne, w domu często chłodno i głodno. Mąż zaczął „urywać się” z fabryki na popijawy. Zwątpiła już w jego uczucie, lecz, mimo całej rozpacz, mimo klęski osobistej, nie chciała i nie mogła zrezygnować z ratowania najbliższego człowieka. Jakże pozwolić mu, tak zdolnemu i cennonemu przez wiele lat pracownikowi, stoczyć się na dno. W liście do redakcji pisała nam swoją samotność i ból. Radziliśmy, pocieszaliśmy...

To było sześć lat temu.

Dziś: „Życie moje nabrało sensu i blasku” — napisała do redakcji. Z dalszej treści listu dowiadujemy się, że mąż wyleczył się ze straszliwego nałogu. Walczyli o to wspólnie: Barbara i Marcin, a także rada zakładowa jego miejsca pracy oraz lekarze. Wspólnym

wysiłkiem udało się uratować człowieka. Jak to się stało?

W radzie przeprowadzono rozmowę z Marcinem i jego kolegami-nałogowcami. Rozdzielono wspólnie pracujących pijaków, każdego z nich dając pod opiekę grupie pracowników nie zdemoralizowanych wódką. Marcin zgodził się na dobrowolne leczenie; zgodził się również, aby żona odbierała jego zarobki. Barbara kontaktowała się z jego zakładem pracy, kontrolując męża dorywczo. Może i podśmiewali się z tego niektórzy, ale Marcin postanowił wytrwać i nie pozwolić zniszczyć się nałogowi.

Rozpoczął leczenie w przychodni, później w zamkniętym oddziale szpitalnym. Żona odwiedzała go tam każdego dnia, przyjeżdżała, dawała otuchy. Walka jednak była trudna. Któregoś dnia ogarnięty lękiem z powodu zbyt długiej nieobecności w pracy i ewentualności zwolnienia, opuścił szpital. Niestety za wcześnie. Znowu zaczął zaglądać do kieliszka. Tym razem z przygodnymi znajomymi z przedmieścia, żyjącymi nie wiadomo z czego, włóczącymi się po całych dniach.

Wstrząs nastąpił, gdy poczęstowano go denaturatem. To było jak uderzenie piorunem.



Rys. A. Świąciecka

Zdał sobie sprawę: to już koniec. Zwrócił się ponownie do szpitala, prosząc o przyjęcie. „Niestety — odpowiedziano — brak miejsc”. Dowiedział się od kogoś, że w mieście jest jeszcze jeden oddział odwykowego leczenia, takie małe „sanatorium”: pacjenci chodzą normalnie do pracy, a po pracy powracają tam. Miejsc niewiele, zbyt mało jak na liczbę zgłoszeń. Miał szczęście: przyjęto go. A więc znowu jakaś deska ratunku. Iskra nadziei.

...W styczniu minęły trzy lata od czasu, gdy nie tknął kropli wódki ani piwa. Przez pierwsze miesiące po zakończeniu kuracji unikał wszelkich okazji, nawet imienin, omijał z daleka kioski z piwem. Dziś, owszem, bywa na imieninach, niedawno razem z Barbarą byli na jakimś weselu, lecz wszyscy wiedzą: nie pije, więc przestali namawiać.

Czy po powrocie z kuracji zaraz nabrali do niego zaufania w przedsiębiorstwie?

— Nikt mi tego nie powiedział — zwierza się — ale ja to czułem przez skórę. Nie od razu powierzono mi wykonanie odpowiedzialnych robót. Nasz kierownik pijaków nie znoślił.

Czy jest już dziś całkowicie pewny siebie? Podobno całkowicie pewnym siebie po kuracji można być dopiero po upływie pięciu lat. Ale on czuje się już zupełnie innym człowiekiem, uwolnionym od wielkiego ciężaru.

— Na toast dam się namówić może dopiero wówczas, gdy Władzio zdobędzie dyplom inżyniera — dodaje z uśmiechem.

...Władzio ma dziś dopiero roczek. Dziesięcioletnia Krysia nosi odznakę „wzorowego

ucznia” na szkolnym fartuszk. „Chałupka” została przebudowana własnymi rękami Marcina. Są ładne meble, telewizor, lodówka. Barbara z dumą oprowadza mnie po mieszkaniu. Wyciąga z szafy: sukienki, ubranka dziecięce. Pokazuje bibliotekę z wieloma interesującymi książkami. Te książki mężowskie, a te Krysi. Bo Krysia też bardzo lubi czytać.

MARIA JASIŃSKA

WALKA Z ZIMĄ

Tegoroczna zima porządnie dała się już nam wszystkim we znaki. Wielkie opady śnieżne, zamiecie, zasy, gołoledź — niezwykle utrudniły komunikację kolejową i drogową, powodując trudności w przemyśle i zaopatrzeniu. W niektórych rejonach ogłoszono stan klęski żywiołowej (piszemy o tym na str. 8—9). Do walki ze śniegiem zmobilizowano wszystkie środki, stanęło też do niej solidarnie całe społeczeństwo. W miastach w odśnieżaniu ulic pracownikom zakładów oczyszczania pomagają załogi fabryk i mieszkańcy osiedli, na wsi służbie drogowej śpieszą z pomocą rolnicy. Trudna sytuacja zespala ludzi we wspólnym wysiłku, każe sobie wzajemnie pomagać. Na przykład w wielu wsiach rolnicy organizują przewozy dzieci saniami do szkół. Toteż tam, gdzie wszyscy solidarnie walczą ze śniegiem, skutki zimy są mniej odczuwalne.

U NAS i na świecie

Dopóki śnieg będzie padał, musimy nadal wszyscy współdziałać w oczyszczaniu dróg i ulic, aby umożliwić transport, zaopatrzenie fabryk i sklepów. Jednocześnie musimy przygotować się na każdą niespodziankę, którą może przynieść zmiana niełaskawej dla nas pogody. Na razie perspektywy odwilży nie wyglądają groźnie. Największe masy śniegu zalegają na północy kraju, dzięki czemu podczas spływu wód zagrożenie powodziami będzie mniejsze niż gdyby duży śnieg leżał w górnym biegu rzek. Jak zapewnia Centralny Urząd Gospodarki Wodnej, jesteśmy dobrze przygotowani do okresu spływu śniegów i lodów. W ubiegłym roku wybudowaliśmy ponad 70 kilometrów

wałów ochronnych, czekają w pogotowiu lodolamace, wojsko gotowe jest do ochrony 137 obiektów, a w magazynach zgromadzono 1,3 miliona worków do piasku i wiele innego sprzętu. Są jednak miejsca nadal niebezpieczne: rejon ujścia Pilicy, górny odcinek Odry. W tych miejscach trzeba zawczasu zorganizować odpowiednią ochronę, zgromadzić największe ilości sprzętu i materiałów. Należy przeprowadzić ponownie kontrolę przygotowania ludzi i sprzętu, a wszyscy powinni współdziałać z komitetami przeciwpowodziowymi. Przede wszystkim jednak nadal sprzątajmy śnieg. Topnienie śniegu grozi bowiem nie tylko powodziami, ale także zalewaniem domów i piwnic.

BOMBY I ŻĄDANIA POMOCY

Agresywne działania Izraela przeciwko państwom arabskim wkroczyły w nowy etap. Rozpoczął go nalot na Kair. Był to pierwszy od czasu agresji w czerwcu 1967 r. bezpośredni atak lotnictwa izraelskiego na stolicę Zjednoczonej Republiki Arabskiej.

Wykorzystując swą, wciąż istniejącą, przewagę w powietrzu, lotnictwo izraelskie usiłuje dokonywać pirackich rajdów już nie tylko na obiekty leżące bezpośrednio nad Kanałem Sueskim, ale również w głębi terytorium egipskiego. O tym, że jest to akcja z góry zaplanowana, świadczy wypowiedź szefa sztabu armii izraelskiej gen. Bar Leva, który oświadczył: „Cały Egipt stał się polem bitwy dla wojsk izraelskich. (...) Jest to wielki kraj, który daje nam wiele okazji do podejmowania akcji...”

(Dalszy ciąg na str. 10)

Włosy porwał wiatr. Był suchy, wymiół chodniki, krok na nich dźwięczał jak uderzenie w metal. Noc miała jałowy smak mrozu.

Najbliższy przystanek autobusowy jest o paręset metrów od domu. Podniosłam kołnierz. Wieczorem, na pustej ulicy, zawsze mi wstyd, że jestem kobietą. To było śródmieście Warszawy, ale to była kamienna pustynia. Nawet dziewczęta z Hożej poszły tej nocy spać jak pensjonarki.

Wtedy właśnie wybiegł mi naprzeciw szakal. Szakal, moim zdaniem, powinien być dość kosmaty, ale raczej ostrokosmaty. Sierść powinna mu sterczeć dziko na uszach i grzbiecie. Szakal powinien być niewielki, giętki i mieć skośne ślepia. W szakala łatwo może się wcielić diabeł, a może się i wcielił? I wtedy nieczysta siła gna szakala przez ulice, między ludzi, aby wodzić ich na pokuszenie.

Demona, który mieszkał w jego oczach, nie mogłam poznać, bo był okryty ciemnością, choć byliśmy coraz bliżej siebie. On biegł, ja szłam. Aż tracił mnie w nogi, a ja się potknęłam. Zwierzę się skuliło, wpełzło ogon między łapy. Ja znalazłam równowagę i czekałam, kiedy mnie chwyci za łydke. Bardzo się boję nieoczekiwanych spotkań. Szczególnie nocnych, kiedy człowiek wie, do czego wraca.

Szakal natomiast zamachał ogonem, podniósł łeb. W rozkołysanym świetle latarni dojrzałam tylko pod krzakami sierści dwie czarne szczeliny, prawie do skroni. Takie oczy malują sobie niektóre kobiety, i wyglądają jak ślepe. Takie oczy mają także maski w afiszach teatralnych. Ponieważ pies mnie nie ruszył, poszliśmy każde w swoją stronę, nie obejrzałam się. Ale po chwili ujrzałam go przed sobą. Teraz mnie wyprzedził, dość szybko, jak by mnie nie było. Czulałam jego obecność. Szłam i wiedziałam, że nie nasłuchuję. Oczywiście wiedziałam o tym dlatego, że nasłuchiwałam. Znowu był na przodzie, tym razem obejrzał się na mnie.

Mój dom był już blisko. Zwolniłam kroku, pies po raz któryś mnie wyminął. Skoczyłam w ciemność, dopiero po paru krokach ostrożnie się obejrzałam. Tyle tylko, że nie poszedł dalej, że wybrał tę samą bramę, co ja.

Na podwórzu zajął się czymś koło piaskownicy, a ja weszłam w drzwi schodowe, które zamknęły się za mną. Teraz wolno szłam przez korytarz ku windzie. Czulałam zmęczenie. Wtedy usłyszałam stuk pazurów o szybę. To trwało chwilę, zanim otworzyłam drzwi. Stałam przed nimi, czekając na własną odwagę. Potem wyrzalam i spotkałam zmrużone rude oczy. Pies stanął przed windą szybciej ode mnie, choć chciałam, żebyśmy szli razem, jak byśmy od dawna należeli do siebie. Na piętrze wcale nie szukał, wiedział, gdzie mieszkam.

— Boże, co to za zwierzę! — gospośnia spojrzała na mnie krzywo. Nie mogłam jej powiedzieć, że to jest szakal, że zawieram takie znajomości na ulicy. Powiedziałam, że to pies.

— To kundel — poprawiła mnie. — On ma na sobie osiemnaście kolorów poza błotem i brudem.

Ale mój nowy znajomy to zlekceważył, odpowiedział pogardą na pogardę. Wszedł do kuchni jak do siebie i od razu położył się na boku, wyciągając nogi z fiedzlami kudłów. Pokreśliłam się po mieszkaniu, i wróciłam do kuchni.

Ostrożnie się zbliżyłam, ostrożnie stanęłam nad zwierzęciem. Obok stał talerz, pełen sosu i resztek obiadu.

— Nie chce żreć — powiedziała gospośnia. Była obrażona, bo to ona zrobiła pierwszy krok. Jej pogarda była mniej trwała. Pies oddychał szybko, nie otworzył oczu, gdy położyłam na nim dłoń. Byliśmy tak we dwoje i wtedy jego oczy zaczęły ta-

ZOFIA BYSTRZYCKA PIES

(OPOWIADANIE)

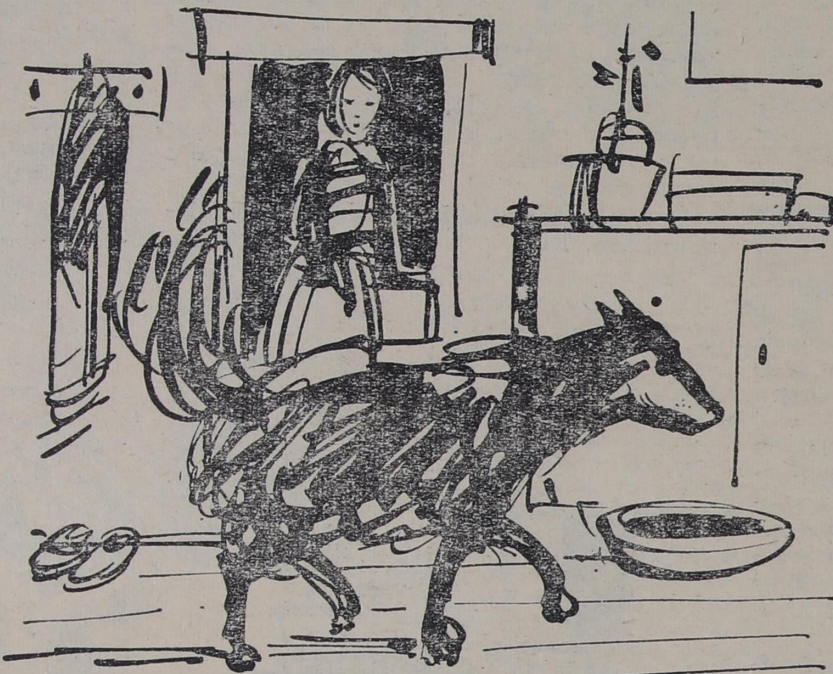
jać. Spomiędzy zwartych powiek wyszły dwie łzy i spłynęły w czarnych bruzdach. Po chwili spostrzegłam, że stoję nad nim w palcie.

— Co ty wyprawiasz? — zapytał mężczyzna.

Wtedy trzeba odpowiadać spokojnie. Kontratakuję się wtedy, kiedy się naprawdę wyprawia.

— Nie stójmy wszyscy nad nim — zaproponowałam, choć każdy robił swoje. — A swoją drogą, trzeba kupić jakiś miske.

W nocy nie spałam dobrze. Wydawało mi się, że w ciemności słyszę oddech psa. Potem zaświeciłam lampę i złapałam w rękawie koszuli pękata pchłę.



Rys. T. Baranowski

— On ma ciepły i suchy nos. Więc jest chory. Dam mu aspirynę w ciepłej wodzie.

— Nie wiem, czy aspiryna psom pomaga — rzekł i spojrzał na mnie uważnie. — Chyba przesadzasz.

— Ale nie wiesz także, czy aspiryna zwierzęciu nie pomaga. Jak się nie wie, to się próbuje. Tobie pomogła.

— Dziękuję — rzekł i wyszedł z pokoju. Rozpuściłam aspirynę i dałam psu. Podniósł tylko łeb i zaczął chleptać. Potem tylną łapą trzepnął ucho. Ucho leżało na mojej stopie.

— On pójdzie spać do kuchni, bo napuści pcheł. — Gospośnia jak przeznaczenie stanęła w drzwiach. Od tego nie ma odwołania.

W paru szufladach mam ciuchy, które nigdy nikomu się nie przydadzą. Ale nie wyrzuca się przeszłości na śmietnik. Parszywy dywanik był kiedyś radością oczu, pierwszym instynktem wygody dawno, w innym świecie, w innym domu. Teraz znowu mógł służyć.

— Dobrze, pościeli mu się w kuchni — rzekłam donośnie i poszłam po dywanik. Był miękki, bardziej miękki niż chudy pies. Szakal przysiadł na nim, ale teraz patrzył z zemną na talerz.

Tyle razy tęskniłam, aby mieć w domu coś żywego. Teraz przyszedł pies, jutro zacznie biegać po mieszkaniu, przestanie odwracać ode mnie wzrok, gdy poszukam w nim przywiązania. Zwykle budzę się około czwartej, wtedy myśli są trzeźwe, trzeba się przed nimi bronić. Tej nocy nie były napastliwe, bo miały pogodny temat. Wstałam i zajrzałam do kuchni. Talerz był pusty, dywanik był pusty. Pies spał, z jedną zwisającą nogą, na miękkim taborecie. Podniósł uszy, pokiwał mi ogonem. Wróciłam do siebie i łatwo zasnęłam.

Nazajutrz gospośnia nie kupiła miski, ale kupiła azotek.

— Się posypie i w porządku — ustaliła.

— A pijane pchły obkoczą mieszkanie — uzupełnił mężczyzna.

Tak już jest, że gdy w grę wchodzi nowe sprawy, to się zwraca uwagę na drobiazgi. I drobiazgi mogą rozbić każde nowe uczucie. Albo zrodzić inne, którego się nie chciało. Bo czy posypuje się zabójczym proszkiem szakale, placząc na kuchennej podłodze? Tego jednak nie mogłam powiedzieć bliskim, postronnym osobom.

Tymczasem przybysz po tej pierwszej nocy wyżej podniósł głowę. Przy sposobności oglądał każdego z osobna. Jestem przekonana, że postanowił traktować tamtych jako tło dla mnie. Chodził za mną dokładnie, nawet z końca na koniec pokoju. Unikał nieporozumień, choć w nocy przenosił się z dywanika na miękką taboret. Słyszałam jednak czasem podniesiony głos gospośni, którą wysadził ze stołka.

Lecz kiedy już wszystko ma swoje miejsce, wtedy zbyt absorbujące są twórcze niepokoje i szukanie nowych rozwiązań. Wychodziłam i wracałam do domu z głową pełną obcych spraw. Gospośnia meldowała, że pies wylapuje mięso, ewentualnie makaron, a chleb zostawia, obliczając kawałki z sosu. Wycofywałam się z konfliktu, bo od czasów wojny chleb zawsze mi smakuje.

Kiedy gospośnia terkotała zbyt długo, wtedy podnosiła się temperatura w domu. Trzaskali zamykane drzwi, trzaskali palce o klawisze maszyny, pies czasem wybuchał niecierpliwie. W tej atmosferze nie próbowałam zagłądać mu w oczy. Nachodziło mnie uczucie, że akty słabości wcale nie oczyszczają sumienia. Wszystko zależy od tego, co stanie się potem.

Bywały chwile, że pies znowu był przy mnie. I znowu oglądał mnie uważnie. Ale inaczej. Wtedy klepałam go po głowie bezradną dłońią, żeby się nie zdradził.

Wspólnym aktem dobrej woli była kąpiel, kończąca dzieło azotoku. Było to odnowienie emocji, pies zostawił w niej ślad wędrówek, ja lakier zdarty z paznokci. Pozostawiliśmy w niej także coś więcej. Mokry, cuchnął jak koza, a ja przysnęłam mu w oczy mydłem. Ani on nie chciał tak pachnieć, ani ja sprawić mu cierpienia, lecz tak się stało.

— On ci tego nie zapomni — powiedział mężczyzna, łowiąc w wannie maszynkę i krem do golenia. Pomyślałam, że nie wiadomo kto.

— Przeciwnie, będzie mi wdzięczny.

— Czy myślisz, że można czuć wdzięczność do sprawcy ciężkiego przeżycia? Tylko wy, kobiety, tak myślicie. We własnej obronie.

Dyskusja o istocie abstrakcji jest, jak wiadomo, niemożliwa. Dałam to do zrozumienia mężczyźnie, który jest filozofem, kiedy mu zamoknie pedzel do golenia.

Rano wyszłam do zwykłych zajęć. Podobno pies wysechł bez przeszkód.

Ujrzałam go po południu. W przedpokoju gospośnia mocowała się z butami, a pies kręcił się koło niej. Wyjaśniał, był gładszy, ogon zarzucił na pośladki. Rzeczywiście, był zwykłym kundlem.

— Wyprowadzę go trochę, bo znowu mi obsika kuchnię. — Uczulałam przykrość. Nie wszystko o nim jednak wiedziałam. W takiej wychuchanej kuchni postępować w ten sposób?

Wyszli na zwykły, wieczorny spacer. I nie ujrzałam go nigdy więcej.

— Wypadł z podwórza, ani się go dowolać nie mogłam — powiedziała gospośnia. — Pobiegł w noc, w stronę przystanku autobusowego.

Była to godzina, kiedy śródmieście Warszawy zamienia się w kamienną pustynię. Za oknem koryto ulicy dzwoniło pustką. Nie było sensu stać i patrzeć. Wszłam do kuchni podniosłam dywanik i wrzuciłam go do niepotrzebnych szmat.

WYDAWNICTWO MORSKIE

JERZY JASIŃSKI „Jajko pterodaktyla” i inne „pogaduszki” o marynarskich przygodach, kłopotach i figlach. Cena 10 zł.

WIEDZA POWSZECHNA

IRENA GUMOWSKA „Życie bez starości”. O tym co należy robić, a czego nie robić, żeby jak najdłużej za-

chować zdrowie i młodość. Wyd. II. Cena 20 zł.

WYDAWNICTWO LITERACKIE

ANDRZEJ BURSA „Utwory wierszem i prozą”. Wybrał, opracował i wstępem poprzedził Stanisław Stanuch. Tom zawiera część utworów przedwcześnie zmarłego poety i prozaika. Fotografie. Cena w opr. 60 zł.

WŁADYSŁAW LORANC „Czesław Rzepiński”. „Od-

daje do rak czytelnika książkę o twórcy, zwierzenia o artyście...” — pisze autor we wstępie. Książka wzbogacona pięknymi reprodukcjami. Cena w opr. 45 zł.

MON

MAREK SADZEWICZ „Pod Chocimem — 1673”. Książka zatwierdzona przez Min. Oświaty do bibliotek szkolnych. Cena w opr. 8 zł.

KRYSTYN ZIEMSKI „Cenny życia”. Z serii Labirynt. Cena 10 zł.

książkach

W styczniu minęła 161 rocznica urodzin Ludwika Braille'a, twórcy pisma dla niewidomych. Rocznicę ta jest przez wszystkich niewidomych na całym świecie obchodzona szczególnie uroczysto. Genialny wynalazek ociem-

niałego od 3 roku życia Francuza pozwolił niewidomym zająć należne im miejsce w życiu społecznym, uczyć się, kształcić, uczestniczyć w tworzeniu dóbr kulturalnych i korzystać z dorobku kulturalnego ludzkości.

RECE, KTÓRE WIDZĄ

Pewnego dnia wśród zwiedzających wrocławskie Muzeum Poczty i Telekomunikacji znalazła się grupa wychowanków miejscowego Państwowego Zakładu dla Dzieci i Młodzieży Niewidomych. Jak wiadomo, eksponatów muzealnych nie wolno dotykać. Dla niewidomych uczyniono jednak wyjątek, bo samo objaśnienie nie wystarczy. Rece zastępują im wzrok. Dopiero dzięki dotykowi może powstać w wyobraźni dziecka obraz danego przedmiotu.

Dzieci nie posiadają się z radości. Z zaciekawieniem obwodziły paluszkami kontury eksponatów. W kilka dni potem do Muzeum nadeszła przesyłka, a wewnątrz dar wychowanków zakładu: plastelinowe kopie „oglądanych” ich rękami przedmiotów.

DOM PRZY ULICY KASZTANOWEJ

Odwiedzamy właśnie ten zakład. Okazały trzypiętrowy budynek, ongiś magnacka siedziba — służy od 23 lat dzieciom bądź niewidomym, bądź słabo widzącym. Na miejscu internat, szkoła podstawowa, warsztaty: dziewiarskie, szczerbaskie, metaloplastyki.

W jednej z klas odbywa się lekcja geografii. Na ścianie rozwieszone mapy, specjalne dla tego typu szkoły z wypukłymi zarysami grzbietów górskich, miast, rzek. Nauka w szkole prowadzona jest przy użyciu systemu Braille'a. Przed każdym dzieckiem metalowa tabliczka z prostokątnymi otworkami. Pod nią umieszczony jest arkusz papieru.

— Limba jest drzewem... — dyktuje nauczycielka...

Rozlega się równomierny stukot. Poszły w ruch małe rysiki. Przy ich pomocy dzieci wykluwają ślady poprzez otwory metalowej tabliczki, na podłożonym arkuszu papieru. W ten sposób „piszą”. Po skończonej lekcji zdejmuje metalową tabliczkę, kładą ręce na zapisanym, lub raczej ponakłuwanym papierze i czytają. Z biegiem czasu nabierają coraz większej wprawy, co pozwala im przyswoić sobie nie tylko wiedzę w zakresie szkolnym, ale również zapoznać się z literaturą piękną.

— Bardzo często — mówi nauczycielka — nasze dzieci i młodzież mają dużo więcej wiadomości niż ich widzący koledzy.

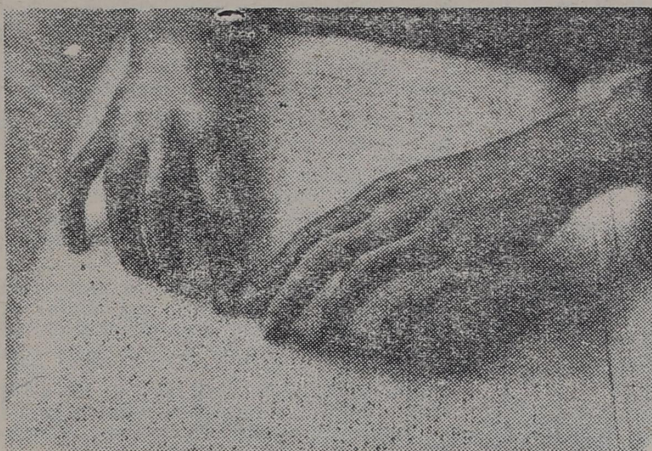
Niezwykle są w tej szkole również pomoce naukowe. Należą do nich przedmioty codziennego użytku, ale są też okazy wszystkich zwierząt (nie tak dawno sprowadzono wypchanego krokodyla), oraz makiety domów z różnych epok.

Na prawidłowy rozwój psychiczny i kulturalny dziecka, na kształtowanie jego charakteru, wpływa kontakt ze światem. Wychowankowie chodzą często do teatru. Zakład od-

wiedzą aktorzy, naukowcy, podróżnicy.

Poczynając od klasy IV obowiązują praktyczne zajęcia techniczne. Jest to wstęp do przyszłej pracy w warsztatach. Uczy się więc dzieci obchodzenia ze szkłem, drzewem, metalem.

Wychowankowie umieją obsługiwać warsztaty dziewiarskie pracując nie tylko na własne potrzeby. Wykonują również zamówienia m.in. swetry dla Zakładu Wychow-



wawczego w Sobótce. Szczerbaski współpracuje z Zakładem dla Dorosłych Niewidomych w Leśnicy.

Metaloplastyka. Ten warsztat można by z łatwością pomylić z którymś ze sklepów Cepellii czy Desy. Na stołkach, na ścianach artystycznie wykonane lampy, świeczniki, kandelabry — prace uczniów, w większości według ich własnej kompozycji.

ZAPEWNIONA PRZYSZŁOŚĆ

Po skończeniu trzyletniej nauki młodzież zdaje egzamin przed komisją kwalifikacyjną. Na absolwentów czeka praca w spółdzielniach inwalidzkich. Otwierają się też możliwości pracy chałupniczej.

Największe trudności w przystosowaniu się i w nauce mają te dzieci, które zbyt późno trafiły do zakładu. Można mieć tylko żal do rodziców, że nie doceniają dobrodziejstw tego typu szkoły. Nie bez winy są też i szkoły, które posiadając spis dzieci danego rocznika, nie przekazują kuratorium danych o niewidomych.

Miło nam słyszeć, że zamieszczona w swoim czasie w „Przeglądzie” informacja przyspieszyła decyzje rodziców. Podaliśmy w niej apel dyrektora zakładu wzywający rodziców dzieci niewidomych, aby nie zwlekali z umieszczeniem ich w zakładzie. Apel pomógł; niejedno niewidome dziecko trafiło do zakładu, otrzymało zawód, przywrócono mu radość życia.

Dzieci mają zapewnioną nie tylko naukę i opiekę, odda-

nych wychowawców, z odznaczonym za pracę pedagogiczną i wychowawczą, dyrektorem Waldemarem Zulsdorffem na czele. Mają też patrona i to z wyboru. Jest nim załoga „Mostostalu”. Patron to serdeczny i troskliwy. Dbą o sprawy ważne i drobne. Samochodami „Mostostalu” dzieci wyjeżdżają na kolonie, na wycieczki do Krakowa, Szczecina, Zakopanego. Obecnie załoga „Mostostalu” wykonuje bezpłatnie części urządzeń do

budowanej tu nowej sali gimnastycznej. Czy dziw, że wychowankowie Zakładu z taką wdzięcznością mówią o swych opiekunach?

IRENA SCHULTZ

P.S. Miejsca w Zakładzie czeka. Podanie należy składać w Kuratorium Okręgu Szkolnego załączając następujące dokumenty: 1) świadectwo szkolne (o ile dziecko tylko niedowidzi), 2) świadectwo Wojewódzkiej Przychodni Okulistycznej o stanie wzroku, 3) zaświadczenie o ogólnym stanie zdrowia, 4) świadectwo urodzenia, 5) zaświadczenie o pracy rodziców z podaniem wysokości zarobków oraz wymienieniem liczby dzieci będących na utrzymaniu. Przy Zakładzie istnieje internat za odpłatnością.

Porozmawiajmy

DROGIE CZYTELNICZKI!

Zdawałoby się, że tylko okres lata, kiedy są większe możliwości spędzenia wolnego czasu na świeżym powietrzu, sprzyja tak zwanym niebezpiecznym zabawom, których ofiarami padają dzieci. Tymczasem życie wskazuje, że i zima nie bywa łaskawsza pod tym względem.

Mam przed sobą list matki, która właśnie pod wpływem nieszczęśliwego wypadku dzieli się swymi uwagami z redakcją. Pisz:

„...Mąż zwiózł na podwórko wiklinę, żeby zabezpieczyć obórę. Dzieci bawiąc się na podwórku użyły wikliny do zrobienia sobie łuków i strzał. Zabawa w Indian skończyła się tragicznie. Mój 13-letni syn przez nieuwagę wybił oko synowi sąsiadów. Rzecz tragiczna, ale przecież nie my jesteśmy winni, a teraz słuchamy wyzwisk i pogroźek pod naszym adresem. Cóż my możemy począć?...”

Tak, dzieci co prawda nie całkiem małe, ale nie bardzo rozumne, bawiły się niebezpiecznie na oczach rodziców. Można było przewidzieć, że te igraszki skończą się tragicznie. Teraz dopiero żal, tłumaczenia, szukanie winnego. Za późno. Dorosli przez swój brak troski o dzieci i brak zainteresowania tym co one robią, też ponoszą współodpowiedzialność. Nie pierwszy to i nie ostatni taki wypadek. Jeżeli urządzi się zabawę w wojnę i w ruch idą łuki, albo kamienie zastępujące pociski artyleryjskie, to jak na wojnę przystało, mogą być i ofiary. I były.

Dzieciom rodzą się w głowie czasem przedziwne pomysły, fantastyczne, ale i niebezpieczne. A gdzież są dorośli? Ojciec, matka, opiekunowie, sąsiedzi? Jak oni wywiązują się ze swoich obowiązków wychowawczych? Tak wiele się mówi o baczeniu i zwracaniu uwagi na to, w jaki sposób młodzież i dzieci spędzają swój wolny czas. Czy przypadkiem nie na niebezpiecznych zabawach?

Zima — to sanna i ślizgawka. Sprawdzić, proszę, same od czasu do czasu, jak te rozrywki w rzeczywistości wyglądają. Choćby zjeżdżanie na sankach wyszłoganą drogą, po której pędzą samochody. Ile razy kierowca musi gwałtownie zahamować, aby uniknąć nieszczęścia. A ile razy jest tak, że interwencja przychodzi zbyt późno. Tymczasem tą samą drogą przechodzą setki dorosłych i nikt nie zwraca na to uwagi.

Chłopcy uwielbiają czepiać się samochodów. Wiadomo, szybkość, pęd wiatru zwiększa atrakcję ślizgawki. Ale jakże łatwo w tych warunkach o kalectwo. Gazety często informują o wypadkach właśnie wśród dzieci i młodzieży na nie strzeżonych lodowiskach, na stawach, w pobliżu przełęczy. Niekiedy dzięki przypadkowej pomocy udaje się uratować malców z lodowatej kąpieli. A ilu ginie? Czy muszą?

Zastanówcie się, moje drogie. Zbyt wielką cenę płacimy za takie niebezpieczne zabawy, abyśmy mogli obok nich przechodzić obojętnie. Do dorosłych ta uwaga — do ojców i matek, do nauczycieli i opiekunów. Nigdy za mało pouczeń, przestróg i rad — dopóki dzieciaki nie zmadrzeją. A nieraz trwa to dość długo.

Jakby dla wytłumaczenia dziecięcej lekkomyślności, przykład z życia dorosłych, tyle że nie bardzo rozsądnych. Siegnijmy do listu Czytelniczki.

„...Mąż otrzymał awans, trzeba było to jakoś uczcić. Zebrało się w domu grono przyjaciół męża. Nie powiem, trochę wypili. A potem, jak już mieli dobrze w głowie, zaczęli śpiewać na cześć męża i podrzucić go w górę. Za trzecim razem, jak go podrzucili, mąż spadł na podłogę tak nieszczęśliwie, że stracił przytomność, a wkrótce i życie...”

Ot i finał lekkomyślnej, acz dorosłej zabawy. O czym donosi zmartwiona tym

WASZA KRYSTYNA

Młodzież i zwierzęta

Siedemnastoletni nasz Czytelnik pisze:

„Mieszkam na wsi i bardzo często widzę, jak ludzie rano wędrują do lasu. Po co idą tam tak wcześnie? Po zdobycz: zające, sarny, bażanty, które złapały się w sidła. W zimie po powrocie ze szkoły często idę do lasu, by zdejmować sidła. W zeszłym roku zdjąłem 127 wnyków, tylko na zające. Oczywiście, to się wielu ludziom nie podoba, gorzej: naraża mnie to na przykrości. Kiedyś przy takiej robocie spotkałem mnie gajowy. Zaprowadził mnie do szkoły jako podejrzanego o kłusownictwo.

Na szczęście wszystko skończyło się dobrze, bo profesorem wiedzą, że bardzo lubię zwierzęta i pomagam im. Wiem, że chłopcy nadal zakładają wnyki na zwierzęta. Ale kiedy im zwracam uwagę, odpowiadają: A co cię to obchodzi?

Chciałbym być członkiem Kółka Łowieckiego, pomagać w walce z kłusownictwem, by nie mówiono do mnie: „co cię to obchodzi” i bym chodził po lesie nie był podejrzanym o kłusownictwo. Ale... jak dostać pozwolenie na opiekę nad zwierzętami?”

(Nazwisko i adres znane redakcji)

I pomyśleć, że leśnicy, członkowie Kół Łowieckich, wreszcie Liga Ochrony Przyrody skarżą się na zbyt małe poparcie społeczeństwa! Wydaje się, że zbyt rzadko zwracamy się tam, gdzie dla każdej sprawy poruszającej serce można znaleźć najwięcej pomocników: do dzieci i młodzieży. Naszemu młodemu Czytelnikowi radzimy, aby zwrócił się do nauczyciela, który na pewno pomoże mu zorganizować w szkole koło LOP.

DYMPHNA CUSACK CZARNA BŁYSKAWICA

Tłumaczyła ANNA PRZEDPELSKA-TRZECIAKOWSKA

(37)

Tempe odwiedza żonę Keitha, aby zemścić się na kochanku i załatwić swoją sprawę.

Wobec takiej nieśmiałości poczucie zwycięstwa zmalało. — Muszę przeprosić pana za to najście — powiedziała Tempe.

— Ależ nie ma za co. Dobrze się złożyło, że zobaczyłam panią z balkonu.

— Czy zawsze robią ludziom takie trudności z dostaniem się do pani?

Elspeth zarumieniła się, słysząc dzwiczącą w głosie Tempe ironię. — Nie — zawahała się z półprzymkniętymi oczyma, jakby nie chciała spotkać wzroku swej rozmówczyni. — Nie chciałabym, żeby pani odniosła jakieś fałszywe wrażenie z tego, co się dzisiaj stało. Pod pewnymi względami jestem upośledzona, ale poza tym jestem osobą całkiem normalną.

— Och, przepraszam, nie to miałam na myśli. Tylko...

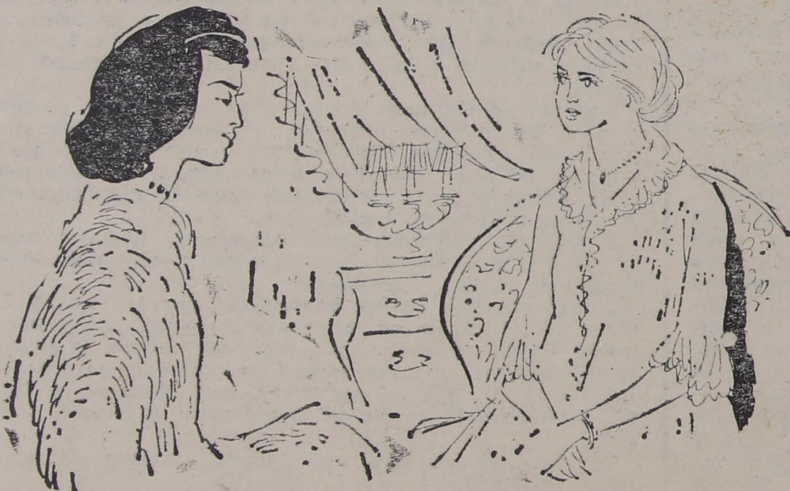
— Wiem. To się wydaje dziwne, ale... — podniosła powieki i spojrzała prosto w oczy Tempe. Jej tęczówki były szare, wielkie i świetliste, jak by zbyt wielkie na tę małą twarz ze spiczastym podbródkiem i ładnym nosem.

Oceniając ją zawodowo Tempe myślała: „Mogłabym naprawdę coś zrobić z tej twarzy, z tych gęstych jasnych włosów, które upina w zbyt ciężki węzeł”.

Ze złośliwością, której przedmiotem był Keith raczej niż Elspeth, Tempe radowała się myślą, jak straszna tortura musi być dla niego dysharmonia pomiędzy młodzieńczą górną połową jej ciała, a ciężkim zwalistym osadzeniem cieniutkich nóg.

Gdzieś tam, między tymi myślami, płatało się współczujące pytanie, jak może znaleźć wewnętrzny spokój kobieta, która jest odrażająca zarówno w oczach własnych, jak cudzych. Znała nieładne kobiety, bardzo brzydkie kobiety, które równoważyły to indywidualnością pozwalającą zapomnieć o brzydocie, ponieważ owe kobiety same o niej zapomniały. Ale Elspeth nigdy nie straciła świadomości swego ciała, mając każdy ruch ograniczony, nosząc zawsze te ortopedyczne buty na stopach i żelazne szwedki wysunięte dla wsparcia.

Tempe przyjechała tutaj, by stanąć w szranki z kobietą arogancką, przyjmującą wyzywające pozy, ponieważ pieniądze potrafiły jej kupić wszystkich i wszystko. Ale drżące wargi i usuwające się przed wzrokiem



Rys. A. Świćlicka

przybyłej oczy powiadały o wrażliwości tak wielkiej, że samo zetknięcie z nią było bolesne. Nie trzeba wielkiego sprytu, by znaleźć sposób na zranienie takiej kobiety. Na tę myśl pragnienie, by zranić Elspeth dlatego, że była żoną Keitha, rozprysnęło się niby tafla lodu.

— Przykro mi, że musiałam w ten sposób tu wtargnąć. Ale nie miałam innej możliwości, a musiałam rozmówić się z panią.

Elspeth otworzyła usta, zamknęła je znowu, przetarła wargi chusteczką i zapytała cicho: — Czy jest pani pewna, że chce mówić ze mną, a nie z moim mężem?

Tak więc pojedynek się rozpoczął, choć Tempe nie zrobiła pierwszego pchnięcia.

Miała nadzieję, że wzrok jej jest równie jasny i prawy jak wzrok tamtej. — Nie — odparła, zdając sobie sprawę, że tylko uczciwością może coś wskórać. — Widziałam go wczoraj i odmówił mojej prośbie; nie dla mnie nie robi. To jest prawdopodobnie powód owego zdumiewającego przyjęcia, jakiego doznałam, gdy tu przyszedłam.

Elspeth siedziała wpatrując się w nią z twarzą zupełnie bez wyrazu; oczy miała bezbronnie jak oczy dziecka, śmieszne, że robi takie dziecinne

wrażenie. Musi mieć już trzydziestkę, a jednak ani uczesanie, które ją postarzało, ani pełne piersi karmiącej matki ani szerokie, niezdadne biodra nie mogły odebrać jej tego dziecięcego uroku.

Oblizła nerwowo wargi i kłębiła chusteczkę w doskonale zaokrąglonych dłoniach z renesansowych obrazów Madonny. — Przykro mi, że nic nie rozumiem. Czy może mi pani powiedzieć, czemu pani dzisiaj tu przyszła?

— Przyszedłam prosić pana o użycie swoich wpływów dla załatwienia czegoś, czego ogromnie pragnę nie dla siebie, ale dla mojej wnuczki.

— Nie wygląda pani na wnuczkę.

— Ale mam. Ona skończyła pięć lat. Mój syn ożenił się bardzo młodo i bez naszej wiedzy. Był zaledwie osiemnastolatkiem. Kiedy o tym myślałem, dochodzę do wniosku, że zarówno jego ojciec jak i ja zachowaliśmy się bardzo niewłaściwie, gdy nam powiedział, że się zakochał. Kiedy wysłano go z jego jednostką na Malaję, nie próbowaliśmy nic robić, by go zatrzymać. Wprost przeciwnie, użyliśmy naszych wpływów, by go wysłano, ponieważ uważaliśmy, że to najlepsze wyjście. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że wysyłamy go na prawdziwe niebezpieczeństwo.

Wyrzucałam to sobie dostatecznie często przez te wszystkie lata, ale wówczas wydawało mi się, że to będzie jedyne rozwiązanie. Zrozumie pani nasze uczucia, kiedy powiem, że dziewczyna, w której się zakochał, była pół krwi czarną. Nie wiem, jak pani się zapatruje na te sprawy. Doświadczenia ostatniego tygodnia wyleczyły mnie tak całkowicie ze starych moich uprzedzeń, że wprost nie mogę pojąć, dlaczego sześć lat temu tak mnie przerażała ta myśl. Ożenił się przed wyjazdem. Nie powiedział nam o tym. Nikt nas nie zawiadomił, że miał córkę, ani że jego żona umarła. Dopiero tydzień temu dostałam list, z którego dowiedziałam się o wszystkim. Nie wiem, czy pani rozumie, co to znaczy dla kobiety, która mówiła, że jest zupełnie samotna, stwierdzić nagle, że ma wnuczkę. Samotność, to rzecz przerażająca.

— Nie mogę sobie wyobrazić, by przy takim trybie życia, jaki pani prowadzi, mogła się pani kiedykolwiek czuć samotna.

— Niech się pani nie da oszukać fascynującym pozorom. Miłe dla oka, ale satysfakcja niewielka. Towar, którym handluję, jest nietrwały. Kobieta potrzebuje czegoś więcej, kiedy zbliża się do wieku średniego.

— Uważam, że pani jest bardzo piękna. Pani się nie a nic nie zmieniła, odkąd zaczęłam się pani przyglądać w telewizji i zazdrościć pani.

W głosie jej brzmiało takie ciepło, że Tempe poczuła wzruszenie, ale nie chciała pozwolić, by litość ją rozbroiła.

— Wiadomość przyszła do mnie pod koniec poważnej choroby, a świadomość, że mam jeszcze kogoś mojej krwi, była bardzo mi potrzebna w chęć do życia. Polecałam więc tam, gdzie miała mieszkać, na Północnym Wybrzeżu i stwierdziłam, że, co ważniejsze, ja jestem potrzebna Krystynie.

— Prawdę mówiąc, zawsze przerażała mnie myśl o wnukach. Wydawało mi się, że to będzie już koniec życia. Teraz wiem, że to początek innego. Nie potrafię pani powiedzieć, jaka to radość odnajdywać w niej różne drobne odruchy mojego syna, o którym już zapominałam.

Przerwała, zastanawiając się, jak ukazać żywy Wielorybnik oczom kobiety, która z widocznym zainteresowaniem słuchała każdego jej słowa. — Poznałam rodzinę Krajowców, rodzinę, z której pochodziła jej matka. Napisali po mnie z prośbą o rychły przyjazd, ponieważ groziła im eksmisja z ich domu z Wielorybniku. To idylliczny zakątek. Rozumiem, dlaczego mój syn zakochał się nie tylko w dziewczynie, ale i w tym domu. Jest jakiś taki... zdrowy. Ludzie, którzy tam mieszkają, nie są zepsuci, jak my. Chcę, żeby moja wnuczka tam się chowała.

Widząc, że Elspeth słucha jej urzeczona, Tempe zaczęła opowiadać bez tchu tak, jak nie odważyła się mówić Keithowi. — Może sędzi pani, że jestem sentymentalna, ale ich sposób życia, sposób zdobywania swego utrzymania z morza i plantacji wydaje się taki uczciwy. Nie wolno dopuścić, aby wyrzuceno ich z Wielorybnika do jednego z tych Rezerwatów Krajowców, które są hańbą, rzekomo cywilizowanego społeczeństwa lub, co jeszcze gorsze, do Slumsów Redfern.

Zamilkła. Upłynęła chwila, nim odezwała się Elspeth. — Współczuję pani, ale nie wiem, w jaki sposób mogłabym pani pomóc. Prowadzę takie ciche życie. Gdyby pieniądze mogły się przydać, byłabym bardzo rada...

— To nie jest sprawa pieniędzy. Dziękuję za propozycję, ale chodzi tu o poruszenie opinii publicznej, by nie dopuścić do tego, co może dzieje się już teraz, nawet w tej chwili. A można to uczynić w jeden tylko sposób — przez prasę.

— A więc... to niewatpliwie mój mąż...

— Powiedziałam wszystko pani mężowi. Odmówił.

— Dlaczego?

— Twierdził, że to sprzeczne z linią pisma. Ze jest jego redaktorem a nie właścicielem i że właściciel nie byłby tą sprawą zainteresowany. Och, znalazł najroźniejsze znakomite powody, a wszystkie one sprowadzały się do jednego — że on nie chce tego zrobić.

— Nawet dla pani?

Tempe zawahała się, ociągając się z odpowiedzią na pytanie, którego nie potrafiła rozszyfrować. Czy Elspeth postawiła je urzeczona olśniewającą urodą rywalki, czy też kobieta, która dobrze wie, jakie stosunki łączyły Tempe z Keithem. Elspeth wsunęła się głębiej w krzesło, palce miała splecione, dłonie na przemian ścisnęła i roztwierała.

— Niech mi pani odpowie na jedno pytanie. Czy Krzysztof był synem mojego męża i pani?

Słowa te były dla Tempe takim wstrząsem, że nie potrafiła odpowiedzieć. Tym krótkim zdaniem Elspeth wyjęła jej z rąk broń, którą zamierzała zadać ostatnie uderzenie.

Potrzasnęła głową.

Elspeth pochyliła twarz i zakryła ją mocno rękami. Tempe czekała na wybuch płaczu, ale gdy Elspeth opuściła dłonie, miała oczy suche.

— Proszę pani, mówiła pani ze mną przez cały czas tak, jak bym ja nie wiedziała o stosunku, jaki panią łączył z moim mężem. Ale ktoś przysłał mi anonimowy list w kilka miesięcy po naszym ślubie. Czy pani sądzi, że wysłałabym za niego za mąż, wiedząc...

Tempe milczała.

D.C.N.

Szyjąc same — oszczędzamy

Komplet, składający się ze spódnicy i tuniki, jest obecnie bardzo modny, przy tym pozwala na różne połączenia, nadaje się również do pomysłowych przeróbek starej garderoby. Fasony bardzo odpowiednie także dla osób tęższych. Sukienka jest lekko dopasowana góra i lekko rozszerzona dołem z dyskretnie zaznaczoną linią pasa i bioder.

Spódnice do każdego z pokazanych tu modeli wykonamy wg wykroju (c-d). Górę spódnicy wykończymy taśmą lub doszytym „w powietrzu” paskiem.

Tuniki natomiast, w zależności od gatunku materiału i przeznaczenia stroju, możemy wykonać różnie. Na przykład wizytową z grubszego jedwabiu uszyjemy z wykroju (a-b). Przodem zrobimy zapięcie na

drobne guziczki i петельki z rulonika w odstępach 2 cm.

Wycięcie szyi odszyjemy do wewnątrz plisą o takim samym podkroju. Rękawy mogą być krótkie (e).

Inny charakter będzie miała „codzienna” sukienka z welenki (for. b). Szyjękę podetniemy wysoko wg linii przerywanych na rysunku, wszyjemy długi wąski rękaw, a w przodach damy zapięcie na guzicz-

ki i петельki. Długość zapięcia — około 38 cm.

Formę (a-b) możemy też potraktować jako kamizelkę; wówczas głębiej wycinamy pachy (linie kreska-kropka na rys.) i tym samym zwięźamy bardziej ramiona.

Pod kamizelkę wkładamy bluzkę ze stójką (f) i szerokim rękawem (g), z mankietem (h).

Jeśli mamy za mało materiału na bluzkę, możemy na staniczku z podszewkowego materiału naszyć karczek przodu i tyłu oraz wszyć rękawy.

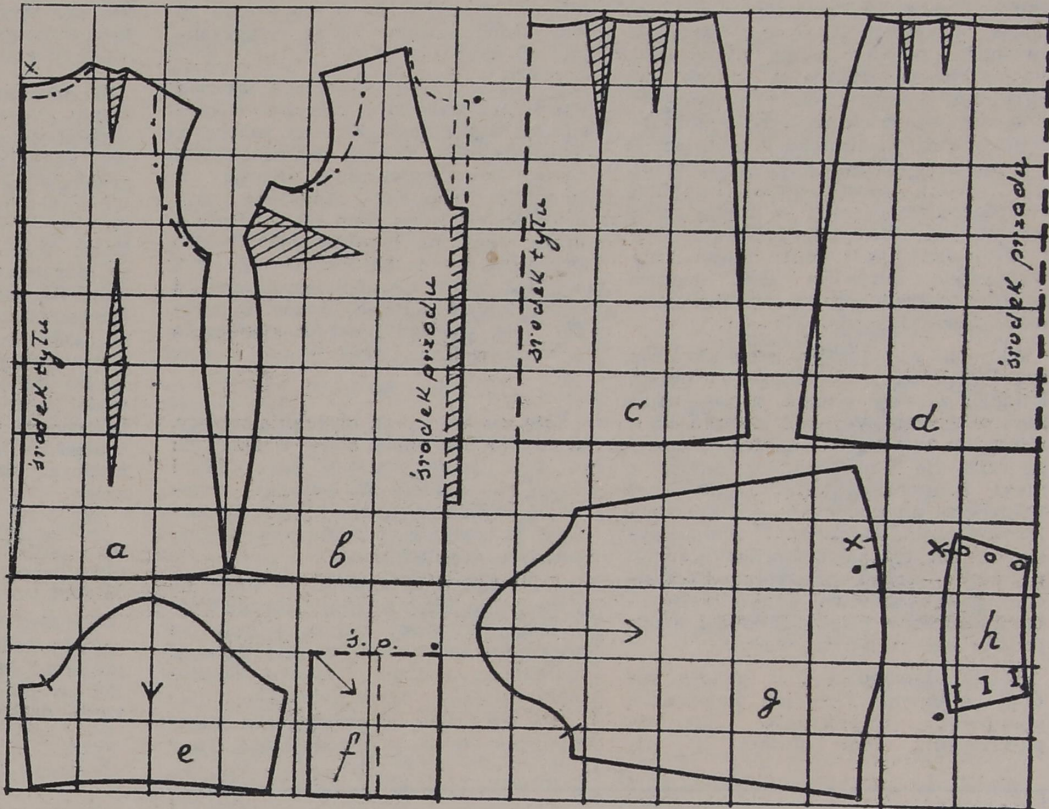
Na uszycie sukienki z krótkim rękawem potrzeba 1 m 90 cm do 2 m materiału szer. 1 m 40 cm, a na uszycie rękawów, kołnierza i karczów do bluzki — 1 m 30 cm jedwabiu szer. 90 cm.

Wykroj opracowany jest na wymiary: ob. góry — 96-98 cm, ob. pasa — 76-78 cm, ob. bioder — 104-106 cm.

Rysunek podany jest w skali 1:10, tj. jednej kratce na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.

Przy krojeniu z materiału, do formy należy dodać na szwy i założenia.

Sukienka dwuczęściowa



Nie ma się co okłamywać. Od kilku lat obserwujemy w naszym kraju stały, postępujący wzrost chorób wenerycznych^{*)}. Jak poinformował niedawno na posiedzeniu sejmowej komisji minister Zdrowia i Opieki Społecznej prof. J. Kosztrzewski, liczba osób, u których stwierdza się świeże przypadki choroby wenerycznej (kily), sięga 16 tysięcy rocznie. Jest to trzykrotny wzrost w stosunku do roku 1965.

To już sytuacja alarmowa. Warto uzmysłowić sobie i ten fakt, że pod względem liczby zachorowań (świeżych przypadków na 100 tysięcy mieszkańców) zajmujemy niechlubne czołowe miejsce przed Stanami Zjednoczonymi, Włochami, Norwegią i Francją.

Najbardziej niepokoić musi fakt, że wzrost zachorowań na choroby weneryczne notuje się w środowiskach młodzieży (15—18 lat). Ponad czterokrotny wzrost w ciągu czterech lat. Największy wzrost chorób obserwuje się w dużych miastach i skupiskach miejskich takich jak Warszawa, Wrocław, Kraków, Szczecińskie, Gdańskie i Katowickie.

Gdzie upatrywać głównych przyczyn wzrostu zachorowań stanowiących niebezpieczne zjawisko społeczne? Przyczyn jest kilka, a oto najważniejsze:

- alkoholizm, wzrost prostytucji, migracja ludności;
- wcześniejsze dojrzewanie młodzieży i swoboda kontaktów płciowych przy niedostatecznej akcji uświadamiania;
- nie dość skuteczne metody wykrywania źródeł zakażenia i kontaktów oraz lekceważenie przez społeczeństwo niebezpieczeństwa chorób w wyniku powszechnej opinii o łatwym i szybkim ich leczeniu.

Co robić? W jaki sposób zahamować falę zachorowań? Nie będzie jednoznacznej recepty i rady. Każda z przyczyn zasługuje na odrębne, poważne potraktowanie.

Alkoholizm zawsze był groźnym sojusznikiem chorób wenerycznych. Statystycy obliczają, że 65—80 proc. zakażeń odbywa się pod wpływem alkoholu. Być może, że właśnie uświadomienie sobie tej sprawy spowodowało m. in., że np. przy Warszawskiej Izbie Wyrzeźwien prowadzona jest poradnia skórno-weneryczna, pracująca od niedawna również w ciągu nocy. „Pacjenci” pijacy poddawani są badaniom i dzięki temu jest okazja wy-

krycia przypadków kily i innych chorób. Inicjatywa godna upowszechnienia, choć to dopiero mały krok naprzód.

Prostytucja, jakkolwiek oficjalnie nie uznawana, istnieje i na nic zda się milczenie na ten temat. Faktem jest, że zatacza coraz szersze kręgi, szczególnie w dużych miastach, ośrodkach portowych. Przypadkowe znajomości sprzyjają rozszerzaniu się choroby. Nic więc dziwnego, że tego rodzaju nie kontrolowana swoboda kontaktów jest zjawiskiem z punktu widzenia społecznego niezwykle groźnym. Coraz częściej słychać głosy domagające się obowiązkowych badań profilaktycznych osób ze środowisk tzw. marginesu społecznego, w których istnieją szczególne warunki do szerzenia się owych

zgłoszenia i ujawnienia, a także stosowania pewnej dyscypliny leczenia. Uświadamianie młodzieży na temat groźby chorób wenerycznych, to zadanie zarówno dla resortu oświaty jak współdziałających w tej akcji organizacji młodzieżowych a chyba i domu.

Główny ciężar walki z chorobami wenerycznymi spada na służbę zdrowia. Resort zdrowia świadom tej roli opracował cały program działania. Jeszcze w tym kwartale zostanie powołany Instytut Wenerologii — jako koordynator działalności terenowych placówek służby zdrowia. Od rad narodowych zależą będzie uruchamianie nowych przychodni skórno-wenerycznych. Dotychczasowa liczba 500 poradni „W” jest niewystarczająca, a w dodatku większość ich znajduje się w miastach wojewódzkich. Utrudnia to dotarcie z odpowiednią pomocą lekarską do mniejszych ośrodków. Pewnej poprawy w akcji profilaktycznej będzie można oczekiwać z chwilą przeszkolenia w terenie lekarzy ogólnych oraz również innych specjalności np. ginekologów, o czym informuje Min. Zdrowia. Będą oni mogli sami rozpoznawać choroby weneryczne i leczyć je. W trudniejszych przypadkach pomocy udzieli dermatolog z sąsiednich powiatów względnie wojewódzkich przychodni dermatologicznych.

Odpowiednie przygotowanie służby zdrowia (przeszkolenie kadr, stosowanie najnowocześniejszych metod diagnostyki i leczenia, zabezpieczenie zaplecza laboratoryjnego) jest niewątpliwie podstawowym warunkiem skuteczności nowej akcji „W”.

Powtórna ofensywa przeciwko chorobom wenerycznym — jako groźnemu zjawisku społecznemu — uzależniona jest jednak od szerokiego frontu działania. Jest tu miejsce zarówno dla medycyny jak i organizacji społecznych (w tym kobiecych i młodzieżowych), jest miejsce dla szkoły, dla organów porządku publicznego, dla wydawnictw (popularne broszury). Mobilizacja wszystkich tych sił przy pomocy i zrozumieniu całego społeczeństwa zapewni dopiero powodzenie. Miejmy nadzieję, że wspólnym wysiłkiem potrafimy opanować sytuację tak, jak udało się tego dokonać w pierwszych latach po wojnie, gdy choroby „W” przybierały niemal charakter epidemii.

K. M.

^{*)} O występowaniu i sposobach leczenia tych chorób pisał ostatnio w dwóch kolejnych artykułach (Nr 4 i 5) prof. dr J. Towpik. Do tematyki tej będziemy wracać.

NOWA AKCJA

W

chorób. Środowiska te są na ogół dobrze znane organom MO. Doprowadzenie opornych na badania i leczenie powinno w dużym stopniu przyczynić się do stopniowej poprawy sytuacji. Godnym uwagi jest fakt, że resort zdrowia w planach walki z chorobami wenerycznymi przewidział dla tego typu opornych pacjentów nawet specjalne oddziały szpitalne.

Choroby weneryczne a młodzież. To również zagadnienie zasługujące na poważne potraktowanie. Młodzież wcześnie dojrzewa, wcześniej się usamodzielnia i wcześniej, nieraz za wcześnie rozpoczyna życie seksualne. Współczesne warunki życia — migracja, pewna swoboda obcowania młodych ludzi — wszystko to sprzyja łatwości kontaktów. Młodzi często nie doceniają niebezpieczeństwa choroby, nie umieją jej zapobiegać. Przeciwnie, są przekonani o łatwości i skuteczności leczenia. Tymczasem wiadomo, że zarazki chorób wenerycznych uległy pewnym przemianom i uodporniły się na niektóre leki w tym także na antybiotyki. Każdy przypadek wymaga więc jak najwcześniejszego

Młoda kelnerka w bordo spodnicy i różowym bolerku i oczywiście w przepiśnym białym fartuszk, podaje na tacy wilgotne ściereczki frotte, którymi wycieramy ręce. W upalne dni przed elegantszymi przyjęciami podaje się również koreańskie wachlarze w kształcie łopatek, którymi się wszyscy wachlują.

W sali restauracyjnej, podobnie jak w Chinach, stoją duże, okrągłe stoły na 8 — 10 osób. Na stole zastawa z pięknymi kolorowymi zakaskami. Czerwone krewetki, zielona sałata przypominająca z wyglądu nasz zwykły koper, kwadratowe plasterki ciemnego mięsa w ostrym brązowym sosie, ryby i mięso smażone w cieście w formie malutkich racuszków, ślimaki, kiszona sałata, rzepa, rzodkiew, pieczone kurczaki, sałatki garnirowane kwiatem ciemnoczerwonej róży — przyjemność nie tylko dla podniebienia, ale i dla oka! Wszystkie mięsa, nie wylaczając kurczaka, dość jednak twarde, wszystkie sałatki bardzo ostre, ostre również sosy.

Ale na koreańskim stole króluje ryż. Ryż je się na śniadanie, na obiad, kolację, zamiast chleba, klusek, makaronu i ciast. Na stół podano nam nie tylko talerze wspaniałego sypkiego ryżu, ale i kwadracik „chleba” z maki ryżowej, przypominające nasz pokrojony na plasterki budyń oraz kolorowe małe „podusieczki” z maki ryżowej. Na co dzień oprócz głównej potrawy — ryżu, przeciętny Koreańczyk jada mnóstwo jarzyn, ryby — często suszone, mięso. Chleba i masła prawie się tu nie używa.

Wśród Europejczyków panuje rodzaj snobizmu, żeby jak najszybciej opanować umiejętność jedzenia pałeczkami. Jem nożem i wi-

Korespondencja z KRL-D (2)

CZOLLIMA

delcem, chociaż metalowe pałeczki leżą obok talerza. Po paru wyraźnie nieudanych próbach rezygnuję i gódzę się z pałeczkowym analfabetyzmem. Koreańczycy mają również inny porządek konsumpcji niż my — potrawy podawane są niemal jednocześnie, „dziobie” się je po trochu ze wszystkich talerzy naraz, „zagryzając” ryżem.

A wódka? — spytaście. Ryżową wódkę na ześnieniu pije się w malutkich kieliszkach. Znaczący twierdzą, że znakomita. Korzeń ześnienia jest narodową specjalnością Korei, w kształcie przypomina człowieka i nazywany jest korzeniem życia. Rośnie dziko oraz na plantacjach. Bardzo pracochłonny i trudny w uprawie, stanowi jedną z ważniejszych pozycji eksportowych KRL-D. Ponoć przedłuża życie, używany jest w medycynie a także w kosmetyce.

*

Salę restauracyjną obsługują kobiety, w hotelu pracują kobiety, w sklepach — kobiety, w szkołach, fabrykach i na roli — kobiety. Aktywizacja zawodowa kobiet osiągnęła tu już 48 procent wszystkich pracujących w gospodarce społecznej.

Pewnego dnia zaproszono mnie do zwiedzenia Pheniańskiej Fabryki Włókienniczej, która położona jest na pięknym, zadrzewionym terenie, dość daleko od centrum. I znowu 75 procent załogi stanowią kobiety!

Po zakładzie oprowadza nas wicedyrektor oraz przewodnicząca rady

zakładowej. Najpierw żłobek. Maluchy podnoszą na nasz widok nieopisany harmider i nawet urządzają mały artystyczny popis. Jest tu także przedszkole, ambulatorium oraz półsanatorium, w którym pracownicy mogą regenerować swoje siły. Wszystkie urządzenia socjalne pracują na trzy zmiany, ponieważ zakład pracuje na trzy zmiany.

W ogromnej huczącej hali obsługiwanej głównie przez kobiety, widnieją plakaty na pół ściany: skrzydlaty koń pędzi naprzód, niosąc na swym grzbiecie robotnika i wieśniaczkę. Ten wizerunek ujrzyć na każdym kroku. Jest to Czollima — symbol nowej Korei. W centrum Phenianu obok góry Moranbon stoi pomnik Czollima. W całej Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej istnieją brygady pracy Czollima. Czollima — forma współzawodnictwa, która obejmuje nie tylko problemy pracy, ale również ideowości i stosunków między ludźmi, mobilizuje do walki o wysoką produkcję i urodzaje, ale także do walki z czyhającym imperializmem amerykańskim...

Tym problemem żyje się na co dzień. Imperializm, który obrócił kraj w perzynę w latach 1950-53, jest tuż, za 38 równoleżnikami.

Współzawodnictwo Czollima daje zresztą świetne wyniki. Dawniej na przykład produkcja tkanin wynosiła, jak nas poinformowano 14 cm na głowę — dziś wynosi 25 metrów.

*

W okresie 300-letniej feudalnej niewoli i 50-letniej japońskiej okupacji kobiety poddane podwójnemu uciskowi, niewolnice całkowicie podległe mężczyźnie, po wyzwoleniu uzyskały duże uprawnienia i zaczęły odgrywać znaczną rolę w koreańskim życiu. W KRL-D w latach władzy ludowej wykształcono 100 tysięcy kobiet inżynierów i techników, na trzy tysiące spółdzielni produkcyjnych blisko tysiąc posiada przewodniczące kobiety, 73 kobiety wybrano do parlamentu, a w radach wiejskich i miejskich różnego stopnia pracuje aż 33.599 kobiet.

Są pracowite i ogromnie dzielne: w jednej ręce kosz z warzywami, w



Czollima — symbol nowej Korei.

drugiej siatką, na plecach dziecko. Taki widok nie należy do rzadkości. Ale mają przy tym liczne przywilegia i uprawnienia: urlop macierzyński wynosi 77 dni, matka trojga dzieci do lat 13 ma prawo pracować tylko 6 godzin, a wynagrodzenie otrzymuje za 8. Żłobki — dzienne, tygodniowe i miesięczne oraz przedszkola są bezpłatne.

O wszystkie te prawa dla kobiet walczy Demokratyczny Związek Kobiet Koreańskich, którego przewodniczącą jest małżonka premiera Kim Ir Sena, pani Kim Son Ai, natomiast inicjatorką ruchu kobiecego była matka premiera — Kan Ban Sok — której przyznano imię Matki Korei.

Od kobiety koreańskiej — a należą do Związku wszystkie dorosłe kobiety — wymaga się, aby była dobrą matką, dobrą obywatelką i zdyscyplinowaną pracownicą.

O tych wszystkich sprawach rozmawiamy pewnego dnia przy filiżance jaśminowej herbaty, w siedzibie Związku w centrum miasta. Obecnie jest cały „sztab” organizacji z paniami Li Ken Suk.

Pani Li Ken Suk — wiceprzewodnicząca Związku zrobiła wszystko, by mój pobyt wypadł w Korei jak najciekawiej. Był istotnie bardzo ciekawy. O dalszych wrażeniach opowiem jednak w następnym reportażu.

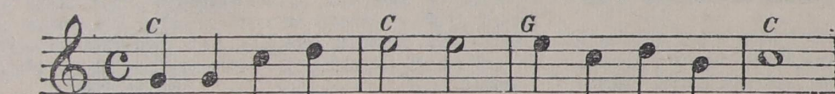
ANNA WYSZNACKA

z repertuaru M. Rodowicz

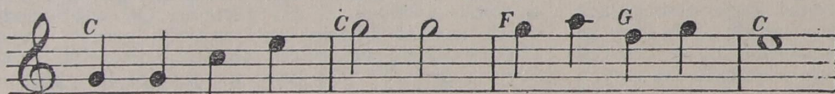
Dzieciot i dziewczyna

Słowa: K. I. GAŁCZYŃSKI

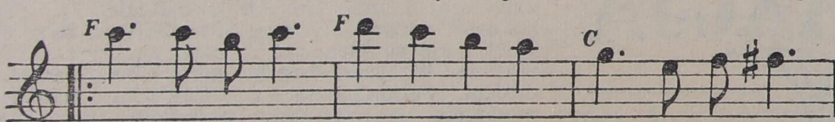
Muzyka: A. SŁAWIŃSKI



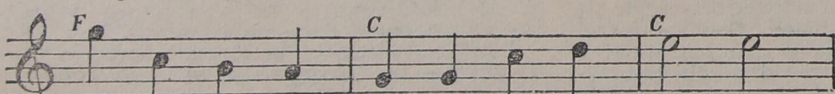
1. Dzieciot w drzewo stu - kał, dziewczę pła - ka - ło;
2. Je - chał pre - mier dro - ga, śle dwo - rza - ni - na;
3. Struchlał dwór wo - go - le, jak w takich ra - zach;



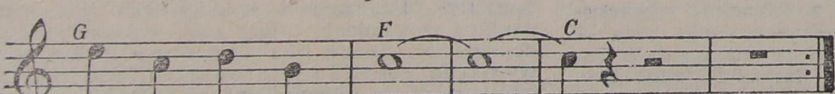
Dzie - ciot w drzewo stu - kał, dziewczę pła - ka - ło;
je - chał pre - mier dro - ga, śle dwo - rza - ni - na;
struchlał dwór wo - go - le, jak w takich ra - zach;



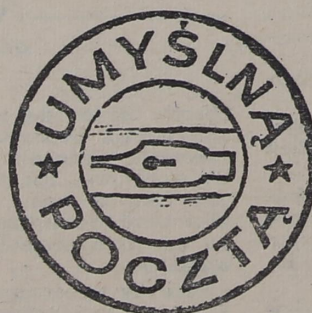
dzie - ciot w drzewo pro - szę, pro - szę, a dziewczynie
wra - ca dwo - rzan ra - dca Za - czek dzie - ciot pu - ka,
Hej! hu - knął pre - mier w le - sie, hej! hu - knął pre -



ty jak gro - szek al - bo jak te per - ty,
dzie - wę pła - cze. Drzy, bo nie wie, do - bra
- mier w le - sie za - pi - sał coś wno - te - sie



względnie ka - ka - o - o - o. Sztych, J. Rynczak
czy zła no - wi - na - a - a.
i je - chać ka - za - a - ał.



Pewnego letniego dnia kuzyn Dezydery nabył w sklepie cztery jajka. — Nie mam torebek! — zmartwiła się ekspedientka. — Mam kieszeń! — uśmiechnął się w odpowiedzi Dezydery. Uśmiech wypadł w złą godzinę. Jedno z jajek siłunkło

się w drodze i poplamilo szpetnie marynarkę. Kuzyn nie stracił humoru. Pospiesznie udał się do pralni. Gorzej, że równie pospiesznie schował — nie czytając — wydany mu kwit.

W trzy dni później Dezydery stwierdził w pralni, że plama z jajka nadal trzyma się kieszeni. I znowu kilka razy zaszło słońce za piaskowe góry osiedla w Legionowie, a kuzyn czekał aż pralnia poprawi robotę. Niestety. Podobno owo rozbite jajko pralnia uprała przez pomyłkę na sucho, zamiast na mokro. Prezes spółdzielni pralniczej polecił złożyć reklamację. Póź-

J a j k o v

niej jednak panik puł tu przekonawsza, że kwiecie pralot jak b Pranie bez gancji! Rekl macja nieuznana!

Kuzyn unie nie zb dził. Tekst wiecie panie kancu pralno wypeln absolutnie nie. I dobn zresztę zająca mi w legionow pralni Cz telniczka „Próki”, Ma Ostrowska. Grottge Ale ona nie daje się u rokom losu (nr k tu 7408), leciała sko gę do redak Kuzyn na miast powia Mój dro Ambroży, umiem s reg pouczeń zdarzen

Tego dnia, w niedzielę 18 stycznia, dyżur w dyspozytorni wypadł położeń Tamarze Todorcuk. Jeszcze wczoraj, gdy wieczorem wracała do domu, warstwa śniegu, choć już dość gruba, nie wróżyła kłeski. A dziś rano nie mogła otworzyć zaspanych drzwi. Pierwszy krok i pierwsze zapadnięcie się w śnieg powyżej kolan.

Droga do stacji Pogotowia Ratunkowego, zajmująca jej zwykle 10 minut, tym razem trwała ponad pół godziny. Przed budynkiem pogotowia rząd sanitarek, kierowcy odgarniają śnieg. Syzyfowa praca. Zamiast wzmaga się z każdą chwilą.

— Z wczorajszego dnia cztery wypadki nie załatwione — mówi siostra przekazująca Tamarze dyżur. — Karetki praktycznie unieruchomione, ogłoszono stan klęski żywiołowej w województwie.

Pierwszy odebrany przez Tamarę telefon, to wezwanie do Jurowca, 12 kilometrów od Białegostoku.

— Spróbujemy dotrzeć.

Sanitarki nie mogą jednak poruszać się nawet po centrum miasta; o peryferiach nie ma mowy. Trzeba wzywać pługi na pomoc. Tamara telefonuje do Przedsiębiorstwa Oczyszczania Miasta.

— Dajcie jakiś pług w kierunku Jurowca.

— Dobrze, wysyłamy.

Ale po godzinie wiadomość: — Dwa lekkie pługi utknęły w zaspach. Gdy będziemy mieli ciężki, wyślemy.

Ciężki, gasienicowy pług ściągnięto w kilka godzin później. W nocy karetka pogotowia dotarła wreszcie na miejsce.

Tak zaczęły się dla białostockiego pogotowia Ratunkowego trzy dni walki z białym żywiołem, z białą klęską. Walki o każdy metr drogi, o każdą minutę, która przecież liczyła się na wagę ludzkiego życia. Przy sparaliżowaniu działalności stacji powiatowych, przy zaspanych ośrod-

ŚNIEG i LUDZIE

kach zdrowia, do których nawet saniami nie sposób było dotrzeć, bo ko- nie grzęzły w sypkim śniegu — po- moc lekarska mogła przyjść tylko z powietrza.

*

Lotnisko białostockiego Aeroklubu znajduje się kilka kilometrów za miastem. Prowadząca do niego drogę bez przesady można by nazwać najważniejszą w kolejności odśnieżania, bowiem tu ma również swą bazę zespół białostockiego lotnictwa sanitarnego. Stąd trzeba przewozić chorych do stacji pogotowia i do szpitali. Posiadany sprzęt to śmigłowiec, oraz samolot typu „Gawron”. W tych dniach „Gawron” był właściwie bezrobotny, ale tam, gdzie nie wylądować samolot, usiadł przeciw śmigłow- cie. Jeszcze przed 8 rano, gdy tylko rozwidniło się, pilot Feliks Nadowski wystartował do pierwszego lotu przy ciągle jeszcze padającym śnie- gu, silnym wietrze i słabej widoczno- ści, z nawalającym, jak na złość, ra- diem. Tego dnia dziesięć lotów. W poniedziałek przychodzi z pomocą drugi śmigłowiec, z pilotem Pawłem Szymankiewiczem, skierowany tu dodatkowo przez Ministerstwo Zdro- wia z Warszawy. Przez 8 do 9 godzin dziennie piloci nie wysiadali z ma- szyn. Każde lądowanie to wielka nie- wiadoma. Płasczyzna śniegu może być zdradliwa, rów pod białą pokry- wą może spowodować taki przechyl,

ze śmigłowiec nie wystartuje, zako- pie się w śnieg i do wiosennych roz- topów nie wyciągniesz. Ale przecież udawało się.

— Udawało się dzięki pomocy lu- dzi — powiada dziś Feliks Nadowski.

*

— Może byśmy pojechali do szpi- tała?

Łucja wyjrzała przez okno. Za- dymka stała się coraz silniejsza.

— Późno już, a chyba jeszcze ja- kieś trzy dni to potrwa — odpowie- działa mężowi. — Jeżeli śnieg będzie sypał dalej, pojedziemy jutro.

Rano tak zasypało chałupę, że o wyprawie do szpitala nie było co myśleć. A od rana czuła się nie najle- piej. Bóle wzmagały się. Potem jak- łość przeszła, i nawet wzięła się do roboty w domu. Po południu przysła sasiadka.

— Łuska, pomyśl o jakiejś babce, sama przecież rodzić nie będziesz.

— Jeszcze chyba ze dwa dni, mo- że drogę przetrą do tego czasu.

Mała wieś Biele położona jest tylko 20 km od Białegostoku. Ale w poniedziałek, pługi jeszcze nie do- tarły, a poród już się zaczynał.

— Trzeba wezwać pogotowie — zdecydowali.

Mąż pobiegł do szkoły do telefonu.

Karetka nie dojedzie — usły- szał. — Śmigłowiec może przylecieć rano. Dziś już za późno, wieczorem nie wylądować. Niech pan weźmie żo- nę na sanie i zawiezie 3 kilometry do Hołówki. Tam jest położna.

Wrócił do domu i zaprzął konia do sań. Po pięciuset metrach zawró- cił. Koń zapadał się w śnieg po brzuch.

— Sprowadź babkę — radziły są- siadki.

Przyszła, ale jak sama przyznała, odbierała dotąd tylko jeden poród.

Dziecko urodziło się następnego dnia o godzinie 8,20 rano. Ale Łucja czuła się coraz gorzej, straciła bar- dzo dużo krwi.

— Zadzwoń jednak po pogotowie — zdecydował mąż.

W pół godziny później 30 metrów od zagrody Tomulczyków wylądował śmigłowiec. Bez przesady, cała wieś chwyciła za łopaty, by przekopać drogę. W godzinę później Łucja To- mulczyk leżała już na stole operacyj- nym. Przywieziono ją w stanie za- paści w wrośniętym łóżyskiem.

Po trzech dniach odwiedza ją w szpitalu. Czuje się dobrze, chodzi. Dziewczynka zdrowa, waży trzy kilo- gramy.

— W sobotę wybieram się do do- mu, a już myślałam, że śmierć przy- dzie...

*

W tych dniach każde wołanie o pomoc lekarską było dramatyczne, każdy przypadek mógł się zakończyć tragedią. Do porodów latało się śmigłowcem, ale tylko za dnia; wie- czorem i nocą pozostawały karetki, którym drogę torowały pługi. Do jednego z porodów we wsi tuż za Białymstokiem karetkę poprzedza- ły trzy pługi, a i to dojechali dopie- ro po kilku godzinach. Tam gdzie nie dojeżdżały ciężkie „Stary” i „Zi- ły”, docierały przeciw lekkie sani- tarki. Jak? To już pozostanie tajem- nicą kierowców pogotowia.

Byłam w Białymstoku, gdy odwo- żywano stan klęski żywiołowej. Wszystkie ważniejsze szlaki już prze- tarte. Na lotnisku nastrój odpręże- nia. Jest czas, by wypić kawę, po- rozmawiać. Mówi się oczywiście o tamtych dniach, najtrudniejszych w dziejach białostockiej Służby Zdro- wia, o tej, przecież w ostatecznym rachunku wygranej walce ze śnie- giem. Wygranej dzięki ludzkiej ofiar- ności.

POCZET KOBIEC POLSKICH OD A DO Z

JANOTHÓWNA NATALIA (1856 — 1932). Córka profesora konserwato- rium Juliusza Janothy, wcześniej za- częła się uczyć muzyki. Jako mło- dziutka pianistka koncertowała w Warszawie wraz z Marią Kalergis, utalentowaną uczennicą Chopina. Po studiach w Berlinie dawała koncer- ty w wielu miastach Europy. Kom- ponowała miniatury fortepianowe i pieśni. Była ponadto zapaloną tater-



Rys. A. Świąciecka

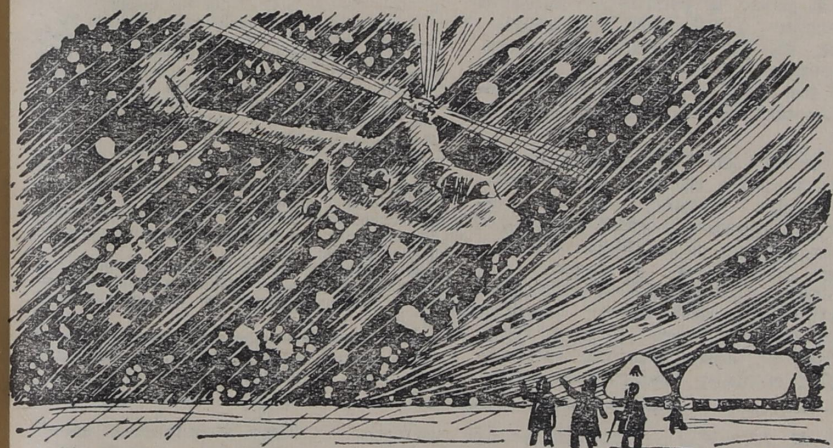
niczką, jedną z pierwszych kobiet, które robiły wycieczki wysokogór- skie. I pierwszą, która chodziła w gó- ry w spodniach, o czym opowiadali sobie na ucho (aby nie szerzyć zgor- szenia) zakopiańscy przewodnicy. Kontaktom z górami poświęciła Ja- nothówna dwa utwory: „Tatry” i „Wrażenia z Zakopanego”.

JAREMA MARIA (1908 — 1958). Oj- ciec jej, z zawodu adwokat, był mi- łośnikiem i znawcą muzyki, matka pianistką, a starszy brat, Józef, arty- stą-malarzem. Maria również wstą- piła w 1929 r. do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i studiowała rzeźbę pod kierunkiem Xawerego Dunikowskiego. Już pierwsze jej sa- modzielne prace wskazywały, że mło- da artystka nie zamierza naślado- wać poprzedników, ale szuka no- wych, oryginalnych form. Po stu- diach w Paryżu Jaremińska porzu- ciła rzeźbę i zajęła się głównie ma- larstwem. Wstąpiła wówczas do za- łożonej w 1930 r. „Grupy Krakow- skiej” — zrzeszenia młodych, postę- powych plastyków, którzy zdecydo- wanie zerwali z tradycyjnym odtwa- rzaniem przedmiotów i zjawisk na rzecz środków czysto malarskich: barwy, światła, linii. Maria Jare- mińska szybko wysuwa się na czo- ło naszej malarskiej awangardy. Co- raz bardziej oddala się od sztuki fi- guratywnej, przedstawiającej. Nie naśladuje „natury”, lecz tworzy wła- sną wizję świata. Barwne, nieregul- larne plamy i linie jej kompozycji, noszących znamienne tytuły: „Ryt- my”, „Obroty”, „Penetracje” — prze- nikając się nawzajem stwarzają zlu- dzenie nieustannego ruchu, zmieni- ności. Rytm, harmonia i poezja to cechy abstrakcyjnego malarstwa Ma- rii Jaremińskiej, które wywarło duży wpływ na rozwój polskiej sztuki współczesnej. Twórczość wielkiej ar- tystki przerwała ciężka choroba — białaczka — i śmierć. Maria Jarema była żoną pisarza Kornela Filipowi- cza.

Par.

(38)

St.



Rys. J. Królikowski

ko w pralni

dnakownik punk-
ekonomeza, że na
pralni jak byk:
bez gęci! Rekla-
nieuzona!

n urzę nie zbłą-
ekst wiecie panie z
pralni wypelnily
nie. Po-
zreszciecia miała
onows pralni Czy-
na „Pralki”, Maria
Grottera.
a nie się wy-
losu (nr kwi-
), ledziła skar-
redalczyn nato-
powia. Mój drogi
ży, ułamek sze-
uczeń o zdarzenia.

Przestałem kupować jajka, zwłaszcza że i tak szkodziły mi na wątrobę. Omijam z da- la ulicę, gdzie mieści się na- sza pralnia, bo chcę zachować dobry nastrój. A zamiast marynarki — noszę sweter. I pozostaje, jak widzisz, po- godny i wesoły.

Znam inne sposoby zachowania dobrego humoru. Nie- dawno w felietonie „Niespo- dzianki zapiekanki” napomk- nąłem o porządkach w pew- nej piekarni GS, gdzie ulam- ki blachy dostawały się do chleba. „Mogły one dostać się do ciasta podczas miesienia” — wyjaśnia WZGS w Zielo- nej Górze. „Zobowiązano Za-

rząd GS do natychmiastowej wymiany blaszanej osłony bocznej przy dzieży.”

Skoro można sobie poradzić nawet z blachą w cieście, za- pewne i na jajko w pralni znajdzie się jakiś sposób. My- śle — że tylko to zagwaran- tuje dobry humor poszkodowa- nym i Ob. Prezesowi Spół- dzielni.

*Ambroży
Nadławca*

U nas i na świecie

(Dalszy ciąg ze str. 3)

Z militarnego punktu widzenia izraelskie ataki na obiekty położone w głębi terytorium egipskiego, spotykające się zresztą ze zdecydowanym odporem, mają minimalne znaczenie. Jaki jest więc ich cel? Agresorowi chodzi przede wszystkim o zastraszenie ludności, o zaszczepienie Egipcjanom przekonania, że nie mają szans w walce z Izraelem, a jedynym wyj-

ściem są bezpośrednie dwustronne rokowania i przyjęcie izraelskich warunków pokojowych czyli zgoda na oddanie terytoriów zagarniętych w czerwcu 1967 r. Właśnie dlatego dokonano nalotu na 5-milionowy Kair ok. godz. 10, gdy tłumy ludzi znajdowały się na ulicach. Chciano osiągnąć największy efekt psychologiczny.

Równocześnie ze wzmożeniem działalności militarnej, Izrael rozwinął na ogromną skalę działalność propagan-

dową. Konferencja organizacji żydowskich w USA, w której brało udział ponad 1000 delegatów, potępiła Francję za „antyizraelską politykę” i zażądała zniesienia zakazu dostaw broni do Izraela. Wezwano również USA do zapewnienia Izraelowi odpowiedniego potencjału gospodarczego i wojskowego. Na wezwanie to odpowiedział prezydent Nixon stwierdzając, że „Stany Zjednoczone nie zawahają się dostarczyć broni swym przyjaciółom, gdy zajdzie tego potrzeba”. Komentując to oświadczenie Nixona, premier Libanu Karami powiedział: „Dostawy amerykańskiej broni dla Izraela, presja gospodarcza i polityczna na kraje arabskie świadczą o tym, że Stany Zjednoczone w dalszym ciągu dążą do narzucenia im kapitulacyjnych warunków rozwiązania konfliktu z Izraelem”.

Mimo nacisków Izraela i jego popleczników, państwa arabskie zdecydowanie stoją na gruncie rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ z listopada 1967 r., wzywającej Izrael do wycofania się z terytoriów okupowanych. Rezolucja Rady Bezpieczeństwa stanowi również podstawę radzieckich propozycji rozwiązania konfliktu bliskowschodniego. W propozycjach wiąże się wycofanie wojsk izraelskich z zakończeniem stanu wojny między Izraelem i Arabami. Po wycofaniu wojsk izraelskich nastąpiłoby uznanie granic, gwarantowane przez Radę Bezpieczeństwa lub jej czterech stałych członków, to znaczy ZSRR, USA, Francję i Anglię. Propozycje radzieckie przewidują również zagwarantowanie swobody żeglugi dla wszystkich państw przez cieśninę Tiran w Zatoce Akaba i na Kanale Sueskim. Realizacja tych propozycji jest niewątpliwie jedyną drogą zapewnienia sprawiedliwego i trwałego pokoju na Bliskim Wschodzie.

taki wzrost dochodu narodowego, jaki zaplanowaliśmy, zwłaszcza, że w poprzednich latach osiągnęliśmy wyższy dochód niż założono w planie.

PLENUM KPCZ

ostatnie Plenum KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji dokonało analizy przyczyn stagnacji, w jakiej znalazła się gospodarka kraju w latach sześćdziesiątych i określiło metody jej przezwyciężenia. Uznano, że umocnienie kierowniczej roli partii w gospodarce i planowaniu ma podstawowe znaczenie dla pomyślnego rozwoju ekonomicznego.

Plenum zatwierdziło zmiany kadrowe we władzach CSRS. Funkcję premiera objął Z. Sztrogał (dotychczas sprawował ją O. Czernik, którego obecnie mianowano ministrem — przewodniczącym Komitetu do spraw rozwoju techniki i inwestycji); I sekretarzem KC Komunistycznej Partii Słowacji został J. Lenart, na miejsce S. Sadowskiego; na stanowisku przewodniczącego CRZZ K. Polaczka zastąpił J. Piller. Przyjęto rezygnację A. Dubecka z członkostwa KC KPCZ.

Postanowienia Plenum są doniosłym krokiem w procesie stabilizacji gospodarczej i politycznej Czechosłowacji. Oczywiście jest, że realizować politykę partii i umacniać jej rolę mogą tylko ludzie odpowiedzialni fachowo i politycznie, w pełni oddani sprawie socjalizmu, którzy potrafią w praktyce wcielić w życie linię partii. Dlatego procesowi odnowy gospodarki musiały towarzyszyć zmiany kadrowe.

W SKRÓCIE

W Moskwie odbyła się międzynarodowa konferencja pod nazwą „Światowy system socjalistyczny ucieleśnieniem idei leninizmu”, z udziałem czterechosobowej delegacji polskich uczonych.

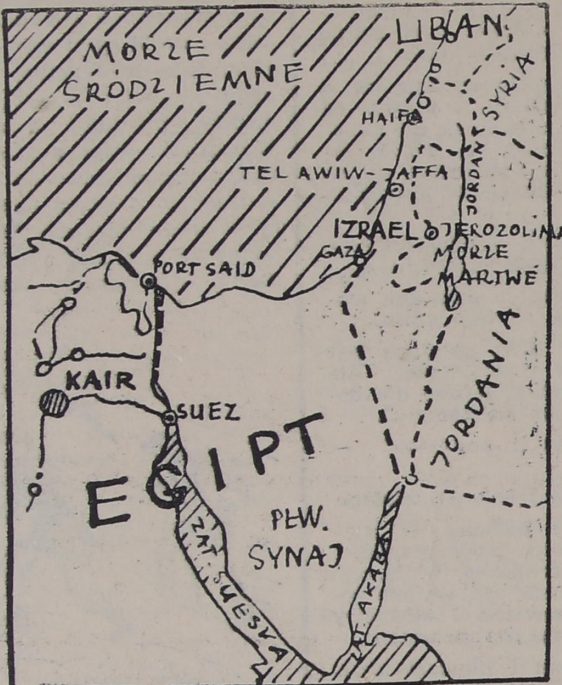
Przyczyną tragicznej katastrofy w kopalni węgla brunatnego „Kaławska” (pow. Zgorzelec), w której poniosło śmierć pięciu górników, było — jak stwierdził Urząd Górniczy — niezachowanie obowiązujących zasad techniki górniczej i przepisów BHP. W związku z tym zawieszono w pełnieniu czynności dyrektora kopalni, kierownika działu mierniczo-geologicznego i starszego geologa.

W trakcie toczącej się od 20 miesięcy rozprawy sądowej przeciwko firmie z NRF, która wypuściła na rynek środek przeciwbólowy „Thalidomid” (albo Contergan), którego używanie przez kobiety w ciąży spowodowało zniekształcenie urodzonych przez nie dzieci, producent leku zgłosił gotowość wypłacenia 100 milionów marek tytułem odszkodowania. Oblicza się, że w NRF żyje około 5 tysięcy kalekich dzieci, ofiar Thalidomidu.

Polscy naukowcy opracowali metodę zamrażania krwi do temperatury — 196 stopni, dzięki czemu może być ona przechowywana nawet przez kilka lat. Dotychczasowe metody konserwacji krwi umożliwiały jej przechowywanie zaledwie przez 2 dni.

Dwudziestoletnia polska zawodniczka Barbara Plecha zdobyła tytuł mistrza świata w saneczkarstwie w czasie zawodów w NRF.

Numer ten oddano do druku dnia 2.II. 1970 roku, o godz. 16.



TV

8.II. — 14.II.1970 r.

NIEDZIELA: 8.15 — Kurs rolniczy; 8.50 — Przypominamy, radzimy; 9.00 — „Zamiana” z serii: „Cztery pancerni i pies”; 10.20 — Bawcie się z nami — progr. muzyczny; 11.00 — „Pociągami przez świat” — film francuski, seryjny; 12.15 — Przemiany; 12.45 — PKF; 13.00 — Transmisja z konkursu skoków narciarskich; 14.15 — Transmisja z Mistrzostw Europy w jeździe figurowej na lodzie (z Leningradu); 16.00 — „Hektor Kamiński” z serii: „Przygody pana Michała”; 16.30 — „Piórkiem i węglem”; 16.45 — Teleturniej; 17.35 — Estrada Literacka — z cyklu Nowa Poezja Polska — „Ocaleć w ogniu” Ernesta Brylla; 18.20 — Galowy koncert z okazji 25-lecia Trybuny Robotniczej; 20.05 — „Ojciec narzeczony” — film amerykański; 21.35 — Recital piosenkowski Joanny Rawik.

PONIEDZIAŁEK: 16.50 — Zwierzyniec; 17.35 — Eureka; 18.00 — Sprawozdanie z Mistrzostw Europy w jeździe figurowej na lodzie (z Leningradu); 20.30 — Teatr TV — „Trąd w Pałacu Sprawiedliwości” Ugo Betti; 21.50 — Polski bohater roku 1969 — progr. publicystyczny.

14.25, 15.00, 22.50 oraz 23.25 — Kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 9.00 — Język polski (kl. II lic.); 10.00 — Kurpiowskie wycinanki (kl. IV); 10.20 — „Zamiana” z serii: „Cztery pancerni i pies”; 12.00 — Wybieramy zawod; 12.45 oraz 13.55 — Przysposobienie Rolnicze; 16.50 — Ekran Młodych; 18.45 — Reportaż filmowy; 20.05 — „Zamiana”; 21.05 — Muzyka lekka, łatwa i przyjemna — progr. rozrywkowy.

14.25, 15.00, 22.20 oraz 22.55 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

ŚRODA: 9.00 — „Scigany”; 9.55 — Historia (kl. VII); 10.55 — Fizyka (kl. VII); 16.50 — Kino Bolka i Lolka; 17.15 — „124 dni w Smolnym” z cyklu: „Śladami Lenina”; 17.40 — Programy lok.; 17.55 — Magazyn ITP; 18.10 — „Wyprawy” — film seryjny; 18.40 — „Orły na sarkofagu” — progr. publicystyczny; 20.05 — „Scigany”; 20.50 — Światowid; 21.25 — PKF; 21.35 — „Kasydy mauretańskie” — widowisko muzyczne.

14.25, 15.00, 22.25 oraz 23.00 — Kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szkole: Rozwiązywanie zadań geometrycznych metodą współrzędnych; 9.55 — Historia (kl. VIII); 10.55 — Język polski (kl. VII); 12.45 oraz 13.55 — Mechanizacja Rolnictwa; 16.50 — Ekran z bratkiem; 17.55 — Programy lok.; 18.10 — „Odszkodowanie” z cyklu: „Czwarta zmiana” — progr. publicystyczny; 18.40 — Sezam muzyczny; 20.05 — Głędła piosenki; 20.35 — Teatr Kobra — „Dom w górach” Kazimierza Korkozowicza; 21.35 — Rozmowy o książkach; 21.50 — „Polska zza siódmej miedzy” — progr. publicystyczny.

14.25, 15.00, 22.40 oraz 23.15 — Politechnika rok I — fizyka.

PIĄTEK: 10.00 — „Wojenna przyjaźń” — film węgierski; 11.55 — Wychowanie plastyczne (kl. VII); 16.50 — Szkoła Jungów Łatającego Holendra — progr. dla młodych widzów; 17.40 — Programy lok.; 17.55 — Nie tylko dla pań; 18.15 — Magazyn Techniczny „Postęp”; 18.45 — Występy polskich zespołów jazzowych; 20.05 — Teatr TV — „Ucieczka” Michała Bułhaka; 21.55 — Od kijanki do automatu — progr. ekonomiczny.

14.25, 15.00, 22.55 oraz 23.30 — Politechnika TV — rok I — Fizyka.

SOBOTA: 10.00 — „Miłość nie wymaga słów” — film czechosłowacki; 13.50 — Kurs rolniczy; 14.30 — Transmisja z Mistrzostw Świata FIS z konkursu skoków; 17.10 — Konkurs pięciu milionów; 18.10 — Piosenki radzieckie; 18.35 — Pegaz — przegląd kulturalny; 19.30 — Monitor; 20.20 — Program rozrywkowy; 21.40 — Kronika z Mistrzostw Świata FIS w narciarstwie; 22.00 — Kino Interesujących Filmów: „Następcy tronów” — film włoski.

TV zastrzega sobie możliwość wprowadzenia zmian w programie.

WYKONANIE PLANU

Główny Urząd Statystyczny opublikował komunikat o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego 1969 r. W ubiegłym roku nasz dochód narodowy wzrósł o około 3,5 proc., a produkcja globalna przemysłu o 8,9 proc. Wydobylismy m. in. 135 milionów ton węgla kamiennego, wyprodukowali 11,3 miliona ton stali, ponad 50 tys. samochodów osobowych i 41 tys. ciężarowych.

Z komunikatu GUS wynika, że nasza gospodarka rozwija się w szybkim tempie. Niestety, nie osiągnęliśmy zaplanowanej wysokości dochodu narodowego ze względu na niskie wyniki produkcyjne rolnictwa spowodowane niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi. Mimo to przy dobrej pracy w tym roku, możemy osiągnąć w planie 5-letnim (bieżący rok jest ostatnim rokiem pięcioletki)

Na wesoło

Grunt to powaga

Mama Mandrusiakowa spojrzała z zachwytem na tatę Mandrusiaka, który rozparł się w najwyższym i najwygodniejszym fotelu i toczył dumny wzrokiem po pokoju.

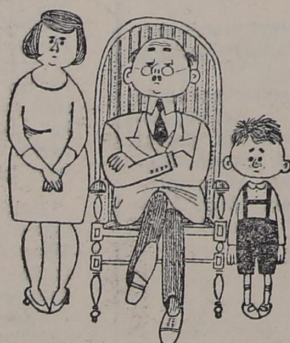
— Tato, opowiem ci, jaki dowcip zrobili chłopcy w klasie temu lizusowi Czapkiewiczowi... — wyrwał się synek Dariuszek.

— Przestań! — zgromiła Dariuszka mama. — Tatusiowi nie wolno śmiać się od tygodnia. Uzyskał wysokie stanowisko i musi być poważny: został kierownikiem i podlega mu jeden pracownik. Popatrz, jaki dostoyny!

— Teraz wszyscy tacy poważni że aż nudno — porażał się Dariuszek.

— Nie nudno, tylko trudno. Tak musi być,

moje dziecko. Niemowlak od Kowalskich przestał się uśmiechać w ogóle do



matki od trzech dni. Marzący się jak staruszek. Podobno został w swoim żłobku grupowym i pod-

lega mu grupka niemowląt. Stanowisko zobowiązuje.

Dariuszek podparł ręką brodę w zamyśleniu i zaczął się zwierzać:

— Coś w tym jest. Pan Kwakiewicz z naprzeciwka przestał się kłaniać uujkowi Tośkowi, odkąd samodzielnie, bez pomocy kolegi, nadaje listy i paczki na pocztę ze swojego przedsiębiorstwa. Uzyskał tytuł „starszego nadawczego”.

— A wujek Tośiek i tak nie na tym nie stracił — włączył się tato Mandrusiak — Sam miał właśnie zamiar przestać kłaniać się panu Kwakiewiczowi, odkąd zięć wujka został dyrektorem Zbiornicy Żyjących Biletów.

Dariuszek poderwał się z wersalki rozdrażniony.

— To komu mam opowiedzieć o tym dowcipie, jaki chłopcy zrobili Czapkiewiczowi, skoro wszyscy tacy poważni? Chyba tobie, mamo. Posłuchaj...

Tato Mandrusiak zaledwie zdolał powstrzymać syna:

— Zwariowałeś? Nie widzisz, że matka się zaszępiła?

Mama Mandrusiakowa zastanowiła twarz rękami i przez trzy zaczęła się tłumaczyć:

— Chciałabym, synku, posłuchać dowcipu, ale mi nie wypada. Aż się popłakałam z tego szczęścia. Spotkało mnie wielkie wyróżnienie. Mianowano mnie w naszym klubie zakładowym przewodniczącą kółka telewizyjnego. Takie stanowisko zobowiązuje. Najlepiej, synku, opowiedz ten dowcip samemu sobie i pośmiej się zdrowo.

Synek Mandrusiak zaszępił się nie na żarty. Po chwili odburknął zgnębiony:

— Figa z makiem. Mnie też śmiać się nie wolno. Zapomniałem, że jestem od wczoraj dyżurnym w naszej klasie.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Wymieniamy doświadczenia

J. G. z woj. olsztyńskiego radzi, aby na odmrożenia, a także na odciski, robić sobie kąpiele nóg w wywarze z kory dębowej. Wlać go do miednicy i moczyć stopy około 20 minut, dolewając wrzącego wywaru, aby stale był gorący. Już po kilku dniach takich zabiegów skutek jest widoczny — zapewnia Czytelniczka.

Jadwiga K. zniszczone, stare karty do gry zmywa benzyną — z doskonałym rezultatem.

Irena Matuszak opisuje, jak należy czyścić futra. Otóż futerko kładziemy na stole, na arkusz czystego papieru. Na patelni rozgrzewamy około 1 kg otrąb. Przygotowujemy 2 trzciniki, rozpylacz do wody kolońskiej i zabieramy się do roboty.

Garść otrąb sypiemy na zabrudzone miejsce, np. na kołnierz. Gorące otręby wcieramy w futro ruchem kołowym. Otręby zbierają brud z futerka. Po dokładnym oczyszczeniu, otręby strzepujemy. Następnie zraszamy futerko lekko wodą kolońską, równocześnie uderzając po futrze 2 trzcinikami. Czyścimy tak długo, aż futro jest zupełnie czyste i nie ma na nim pozostałości z otrąb. Jeszcze je strzepujemy i jest jak nowe.

Elżbieta Trala czyści swoje go lisa nieco inaczej. Tampomnikiem waty, skropionym denaturatem, pociera po skórze lisa, aż zbierze cały brud. Następnie, gdy futerko wyschnie, bije po nim cienkimi patyczkami, aż włos stanie się puszysty i ładnie sterczący.

Metalowe guziki od kurtki Elżbieta czyści do połysku zwykłą, szkolną kredą.

E. Z. z pow. chojnickiego pisze: „Gdy wzrok zaczyna słabnąć, niejedna kobieta ma kłopoty z nawlečeniem igły. Ja też je miałam, ale poradziłam sobie w ten sposób, że mam zawsze przy maszynie 2 kawałki papieru: jeden kwadracik białego, drugi czarnego. Gdy nawlekam nitkę czarną, podkładam jako tło papier biały, gdy białą — papier czarny. To samo robię przy nawlekaniu igły w maszynie do szycia. To bardzo ułatwia pracę.”

A my dodajmy, że są specjalne malutkie aparaciki ułatwiające nawlekanie nitki, nawet nylonowej, wyprutej z pończochy. To groszowy wydatek.

Maria Sz. pisze: „Udało mi się znakomicie odnowić starą

czapkę futrzaną z baranka. Była wyblakła i pożółkła. Po czyszczeniu w pralni również nie nadawała się do noszenia. Kupiłam więc farbę do włosów (za 30 zł), wybrałam „orzech średni” i ufarbowałam czapkę według załączonego przepisu na farbowanie włosów. Ponieważ czapka po myciu szamponem i wyschnięciu była twarda, więc wyprułam podszewkę, a skórę natarłam gliceryną apteczną. Teraz mam czapkę jak nową i chcę w ten sam sposób odnowić sobie kołnierz z baranka. Może moja rada jeszcze się komuś przyda.”

Janina K. swoje gumowe botki myje najpierw ciepłą wodą, potem wyciera do sucha, a na koniec poleruje szmatką, skropioną kilkoma kroplami gliceryny. Błyszcza jak nowe.

Ta sama Czytelniczka radzi, aby z bezużytecznych nylonowych siatek na warzywa — po ich zwinieniu w rulonik i związaniu nylonową nitką — zrobić zmywaki. Są doskonałe.

Z resztek materiału po uszyciu sukienki pani Janina uszyła sobie torbę na zakupy, wykładając ją folią plastikową. Gdy torba w środku się zabrudzi, wystarczy wymyć folię, wytrzeć do sucha i torba znowu jest czysta.

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.

Zgrabne NOGI

rys. 6

To ćwiczenie jest próbą zręczności. Palcami nóg chwycić ołówek leżący na podłodze, nogę zgąć w kolanie, podnieść ołówek do góry i włożyć go do ręki. Ćwiczenie powtórzyć 5 razy — lewą i prawą nogą.

H. O.

Powolne krążenie krwi w stopach powoduje obrzmiewanie kostek. Przeciwdziała temu gimnastyka oraz odpoczynek z nogami podniesionymi do góry. Podajemy dziś kilka ćwiczeń właśnie stóp i kostek.

rys. 1

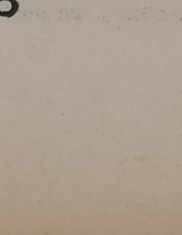
Położyć się na plecach, nogi podnieść do góry wyprężając je i czubkami stóp zakreślać koła — najpierw w lewo, potem w prawo.

rys. 2,3

A oto ćwiczenie dla rozluźnienia ścięgna Achillesa. Stać na „czterech łapach”, palcami rąk opierając się na podłodze. W tej pozycji wspiąć się na palce, potem opasać na pięty, po pięciu sekundach znowu wspiąć się na palce. Powtórzyć 5 razy.

rys. 4, 5

Ćwiczenie rozruszające palce nóg. Przykucnąć na czubkach stóp, ręce oprzeć na biodrach, powoli opadać, aż kolana oprą się o podłogę. W tej pozycji utrzymać się 5 sekund. Powtórzyć 3 razy.



DANIA Z KASZ



Kaszka krakowska na grzybowym smaku

Kilka suszonych grzybów umyć, zalać wieczorem wodą, a na drugi dzień w tej samej wodzie ugotować. Miękkie posiekać, a na wrzącym smaku grzybowym ugotować szklankę kaszy krakowskiej, wymieszanej po wypłukaniu z 1 jajem. Do smaku dodać soli i łyżkę margaryny. Gotować około 5 minut, potem wymieszać z grzybkami i włożyć do ciepłego piekarnika (lub zawinąć w kocik i umieścić pod poduszką) na około godzinę, aby kaszka dobrze się wypieklą.

W kruchym cieście

Ugotować kaszkę krakowską jak poprzednio. Z pół litra mąki, 2 łyżek margaryny, 2 łyżek śmietany i pół łyżeczki soli zagnieść kruche ciasto. Wylepić nim spód i boki rondla, włożyć kaszkę wraz z grzybami, przykryć z wierzchu resztą kruchego ciasta i zapiec w gorącym piekarniku przez około godzinę.

Kaszka perłowa

Filiżankę kaszy sparzyć na sicie wrzątkiem, przesypać do gotującej wody, dodając łyżkę margaryny lub masła i soli do smaku. Po zagotowaniu uprażyć w piekarniku lub w dogotowywaczu (czy pod poduszką). Przed wydaniem polać stopioną słoninką ze skwarkami. Taką kaszę podaje się też do słodkiego lub kwaśnego mleka, do zrazów i potrawek.

Kasza gryczana z serem

Filiżankę kaszy sparzyć na sicie wrzącą wodą, a po odcedzeniu wymieszać z pół litrem kwaśnej śmietany i łyżką margaryny, osolić i podzielić na dwie części. Połowę nałożyć na dno natłuszczonego rondla, wygładzić i dać warstwę twarogu (25 dkg), utartego z 1—2 żółtkami. Przykryć resztą kaszy i wstawić do piekarnika, aby się wypieklą. Podawać ze śmietaną w dzbanuszkach.

Krokiety z kaszy gryczanej

Filiżankę kaszy przetrząść, zalać 3 filiżankami wrzącej wody, osolić i gotować, aby była kleista. Do rozklejonej dodać 2 całe jaja i 2 łyżki tartego sera, np. ostry żółty, zmieszany z serkiem ziołowym lub tp. Masę dobrze wymieszać, formować krokiety, maczać je w rozbitym jajku i otaczać w tartej bułeczce. Smażyć na tłuszczu (olej sojowy, margaryna). Podawać z sosem grzybowym, koperkowym lub pieczeniowym (z koncentratów).

Kaszka jaglana ze słoninką

Filiżankę kaszy sparzyć na sicie wrzącą wodą i wysypać do gotującego się mleka (2,5 filiżanki). Do smaku osolić, ocieplić i dodać łyżeczkę masła oraz 2 łyżeczki margaryny. Gdy kasza wchłonie całe mleko, odstawić ją z ognia. 10 dkg słoniny pokrajać w cienkie plasterki i włożyć nimi spód i boki rondla. Włożyć kaszę, przykryć pokrywką i zapiec w nagrzanym piekarniku, aby się zrumieniła.

Kukurydziany grysik

Na pół litra gotującej się, osolonej wody wsypać, mieszając, ćwierć litra grysiku kukurydzianego. Gotować około pół godziny na wolnym ogniu. Grysik nie powinien być zbyt gęsty. Włożyć na półmisek, łyżką zrobić w środku dołek i wlać do niego masło lub stopioną słoninkę. Podawać do mięsa, do słodkiego albo kwaśnego mleka.

I. G.



Niedziela. Zupa pomidorowa z ryżem i siekaną natką pietruszki. Zrazy ołowe zawinięte (z ogórkiem kiszonym), kasza gryczana lub jęczmieniana, buraczki. Kisiel cytrynowy.

Poniedziałek: Zupa grochowa z grzankami. Kotlety z dorsza w sosie chrzanowym, ziemniaki-purée, marchew z groszkiem. Jabłko w cieście. **Wtorek.** Zupa grzybowa z makaronem. Budyń z kapusty, ziemniaki, sos pomidorowy. Koktail mleczno-owocowy (mrożonki).

Sroda. Żurek na kielbasie z ziemniakami. Kasza perłowa z sosem grzybowym. Kompot ze śliwek (z weka, suszone lub mrożone).

Czwartek. Zupa ziemniaczana lub ogórkowa z zieleciną. Kasza gryczana z serem i śmietaną. Surówka z marchwi. Kompot w galarecie.

Piątek. Zupa z porów z ziemniakami, krajarami w kostkę. Ryba morska opiekana (np. śledzie w cieście), surówka z kapusty kiszonej, ziemniaki. Budyń waniliowy z sokiem owocowym.

Sobota. Zupa jarzynowa z kluseczkami i zieleciną. Cy-naderki w sosie karmelowym, kaszka perłowa ze słoninką, surówka z selera z jabłkiem. Surówka z owoców rozmrożonych lub kompot z weka.

WINOWAJCY

MARYLA dawno już nie miała tak wspaniałego humoru.

— Najgorsze za nami — powiedział jej rano lekarz. — Najniebezpieczniejsze dla dziecka miesiące przeszły szczęśliwie i nawet nie obejrzymy się, jak weźmie pani swe małenstwo w ramiona. Od dziś może pani mniej leżeć i zachowywać się zupełnie swobodnie. Oczywiście bez szaleństw, bez szaleństw!

Przystawała przy każdym oknie wystawowym. Niby oglądała, co jest za szyba, ale tak naprawdę to patrzyła tylko na swoje odbicie. Wyglądam wcale nieźle — myślała. — Nic a nic po mnie tej ciąży nie widać.

Miała ochotę puścić się klusem i przeskoczyć na raz kilka chodnikowych płytek. A więc koniec niepokoju i lęku. Przez kilka ostatnich miesięcy wraz z mężem przeżywali nieustanne napięcie. Od początku ciąży czuła się źle i miała szereg różnych dolegliwości. „Ciężko da się utrzymać pod warunkiem, że będzie pani posłuszną pacjentką — orzekł lekarz. — Najważniejsze są trzy pierwsze miesiące...”

Nad miastem szybko zapadał zmierzch. Wracając do domu Maryla wysiadła z autobusu dwa przystanki wcześniej. Szła przez park rozkopując nogami puszysty śnieg. Było już ciemno. Przed nią szedł jakiś starszy mężczyzna i dwóch wyrostków. W pewnej chwili jeden z nich odwrócił się i pociągnął kolegę za rękaw. Zwolnili. Maryla miała ich spokojnie nie spodziewając się zaczepki.

— Patrz, jaka lala — powiedział wyższy. — Może pospacerujemy razem — zwrócił się do niej.

Zaczęła iść szybciej nerwowo ściskając w dłoni torebkę. W tej samej chwili jeden z młokosów zastąpił jej drogę i stanął tak blisko, że poczuła kwaśny odór piwa.

— Proszę mnie zostawić, proszę dać mi spokój — ostro odpowiedziała.

— O, jaka inteligencja pracująca — zaczęła rzucać drugi chwytając Marylę za rękaw płaszcza.

— Proszę pana, proszę pana — zawołała wysokim głosem do oddalającego się mężczyzny.

Obejrzał się i przyspieszył kroku. Z tyłu nadchodziła jakaś para.

— Ci ludzie mnie napastują — zwróciła się do nich Maryla.

Mężczyzna chciał podejść bliżej. Kobieta nieufnie spoglądając w stronę wyrostków pociągnęła go jednak za rękaw.

— Nie wtrącaj się, skąd wiesz, o co chodzi. Jesz-

cze się przeciw nam obróci — powiedziała stanowczo, skręcając w boczną alejkę.

Maryla zaczęła biec w stronę autobusu.

— Skarżypyta, uważaj na kopyta — krzyknął wyższy puszczając się za nią w pogoń.

Pierwsza piguła ubita z miękkiego śniegu jak kamień straciła jej beret z głowy. Kiedy nachyliła się, by go podnieść, jeden z chuliganów popchnął ją w stronę ławki. Pośliznąwszy się upadła na betonowy słupek boleśnie raniąc kolano. Zrobiło się jej mdło, gorąco i słabo. Tymczasem napastnicy pochylili się nad nią sypiąc w twarz śniegiem.

— Jeszcze jesteś taka ważna?

— Bandyti, chuligani — próbowała krzyczeć mimo ściśniętego gardła.

— O ty... — brutalnie zaklął wyższy. — Masz za chuligana.

Nie pamiętała później, który kopnął ją pierwszy. Zmoczona śniegiem włosy zasłaniały oczy. Nagle napastnicy uskoczyli za drzewo i pobiegli w

stronę zarośli. Przed Marylą zaskrzypiał śnieg. Pierwszy biegł jakiś mężczyzna w kożuchu. Za nim widziała innych ludzi. — Autobus — pomyślała. Szum w uszach rósł coraz bardziej.

— Proszę mi pomóc, jestem w ciąży, słabo mi, słabo — wyszeptwała.

Ktoś rzucił się w pogoń za chuliganami. Szok — usłyszała jakiś głos. Szok nerwowy.

W karetce pogotowia młoda lekarka gładziła ją po głowie. — Proszę się odprężyć. Proszę nie płakać. Może jeszcze wszystko będzie dobrze. Może...

Poroniła w nocy.

Młodzi napastnicy osądzeni za chuligaństwo w trybie doraźnym zapłacili za swój wybrzyk dwoma latami wolności.

Zapadł tylko jeden wyrok. Współwinni, ci co nie udzielili pomocy, pozostają nieznanymi. Kto będzie sądził ludzką obojętność? Kobieta straciła dziecko.

KRYSTYNA WYDŻGA

Nocleg w hali fabrycznej

Dochodziła druga w nocy. Miasteczko spało. W hali pod ścianami kilkanaście bladych, sennych postaci kurczyło się na krzesłach i ławkach, na próżno usiłując przybrać pozycję, w której można zasnąć, choćby na chwilę. Do rana pozostało jeszcze kilka długich godzin.

Kobiety z tutejszych Zakładów Mięsnych znów pracowały dłużej, poza przewidzianymi godzinami. Gdy skończyły robotę, ostatnie autobusy już odjechały. Kobiety zostały w zakładzie na noc, aby następnego dnia, i to dopiero na drugą zmianę, stanąć do pracy.

Nie jest to bynajmniej jedyny przypadek, niezgodny z przepisami prawa pracy i BHP. Na konferencji Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych w Rzeszowie, z udziałem przedstawicieli naszej redakcji, omówiono wyniki kontroli dotyczącej przestrzegania przepisów o zatrudnianiu kobiet. Kontroli dokonali w czynnie społecznym dwie komisje: Społeczna Komisja Pomocy Prawnej oraz Komisja Kobiet Pracujących.

Badaniem objęto 11 zakładów przemysłu spożywczego z terenu Rzeszowszczyzny, zatrudniających łącznie blisko 3 tys. kobiet. Wyniki, niestety, nie są optymistyczne. Prawie w każdym zakładzie ujawniono nieprawidłowo-

ści. Ustawodawstwo zawiera na przykład kategorię zakaz pracy kobiet ciężarnych (poczynając od czwartego miesiąca ciąży) na zmianach nocnych, w godzinach nadliczbowych i na uciążliwych stanowiskach pracy. Zakaz ten obejmuje również kobiety wychowujące dzieci do 1 roku życia. Tymczasem w kilku zakładach, m. in. w Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywniczego, Zakładach Mięsnych oraz Jajczarsko-Drobiarskich w Rzeszowie stwierdzono przypadki zatrudniania kobiet ciężarnych na zmianie nocnej. Nie zawsze z winy zakładu. Niektóre kobiety nie zawiadomiły pracodawcy o swojej ciąży, bały się bowiem utracić cięższą, lecz popłatną pracę. W tych zakładach praktycznie nie ma stanowisk pracy lżejszej, na których można by zatrudnić kobiety w okresie przysługujących im ulg. Nie można jednak łamać przepisów prawa pracy, nawet gdy na to godzi się zainteresowana pracownica. Zakład pracy musi znaleźć wyjście zgodne z prawem. Fabryka Pieczywa Cukierniczego „San” w Jarosławiu utworzyła specjalny dział pakowni ręcznej dla kobiet. Pracują tutaj kobiety ciężarne, po urlopie macierzyńskim, wielodzietne, chore, niezdolne do ciężkiej pracy. Jest to przykład godny upowszechnienia także w innych zakładach.

Nie na tym jednakże koniec. Matkom karmiącym przysługują prawo do płatnego korzystania z dwóch półgodzinnych przerw w pracy lub wcześniejszego zwolnienia o jedną godzinę. Jak się okazuje nie o tym przywileju nie wiedzieli w Zakładach Mięsnych w Nisku. Pewną pracownicę tego zakładu ukarano 25-proc. potrąceniem premii, bo w tygodniu po urlopie macierzyńskim wyszła z pracy o godzinę wcześniej. Kontrola WKZZ ujawniła również fakty pracy w godzinach nadliczbowych, często nie rejestrowane w kartotekach. Działo się tak w wymienionych już Zakładach Mięsnych w Nisku, w Dębicy, w Zakładach Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Rzeszowie. W większości przypadków „nadgodziny” uniemożliwiały pracownikom codzienny powrót do domu i normalny wypoczynek.

Na wspomnianej konferencji postulowano, aby ukarać wszystkie zakłady, w których stwierdzono wypadki naruszania przepisów prawnych. Rzeszowska WKZZ uważa, iż Zarządy Okręgowe Związków Zawodowych winny zapewnić dojeżdżającym robotnikom dogodne powroty do domu z drugiej zmiany lub też odpowiednie noclegi. Zobowiązano też zarządy, aby dokonały oceny warunków pracy kobiet po ponownym przeprowadzeniu kontroli zakładów.

ALICJA KORUPCZYŃSKA

Z kół Ligi Kobiet

Gdy mama pracuje po południu

Zebrań skończyło się późno. Dochodziła już siódma, gdy pani Ewa Rachwalska wracała do domu. Mijając narożny budynek zobaczyła w sieni, jak zwykle, gromadkę dzieci grających w „cymbargaja” pod kaloryferem.

Dlaczego do tej pory nie idą do domu? — pomyślała.

Dlaczego? „Matka pracuje na drugiej zmianie”, „rodzice są alkoholikami”, „dom zamknięty na kłódkę” — stwierdziły członkinie Koła Ligi Kobiet w Szprotawie, gdy zajęły się sprawą dzieci pozostających bez opieki rodzicielskiej.

Jak pomóc rodzicom, którzy nie mogą po południu czy wieczorem zapewnić dzieciom opieki? Świetlica w Domu Kultury czynna była tylko do 16.00.

Pewnego dnia matki Antka W. i Zosi L. wracały o 22.00

z wieczornej zmiany. W oknach świetlicy paliły się wszystkie światła. Tak późno? Zajrzały. Dzieci bawiły się w najlepsze. Prychając i pogwizdując, hamując gwałtownie „na zakrętach” toczył się przez salę długi „pociąg” złożony z chłopców i dziewczyn. Dowiedziały się przy okazji, od opiekujących się dziećmi pań Tarczyńskiej i Rachwalskiej, że członkinie Ligi Kobiet podjęły się pełnić dyżury i wobec tego świetlica będzie co dzień czynna do 22.00. Nawiazano też kontakt z „Filmosem”, ZHP i TPD. Znalazły się fundusze na piłki i gry.

*

Dawniej była tu dzielnica hoteli robotniczych. Dziś zamieniono je na zwykłe mieszkania. Z braku klubów i kin tę część Nowej Huty wszyscy nazywają „sypialnią miasta”. W ciemnych uliczkach zbierały się gromadki

nudzającej się młodzieży. Zdarzały się wybrzyki chuligańskie. I znów młodzież zajęła się Liga Kobiet. Otworzono klub pod nazwą „Jowita”. Ale udostępnienie młodzieży lokalu nie wystarczyło, aby przyciągnąć ją do klubu. Próbowano różnych metod. Pewnego dnia chłopcy, którzy już od czasu do czasu zachodzili do klubu, zobaczyli oparte o ścianę instrumenty muzyczne. Wieść szybko rozniosła się po osiedlu. Chyba to właśnie przechyliło szalę. Nastolatki ciągną dziś sznurkiem do klubu.

bu. Zawadiaki z ciemnych uliczek stracili kumpli.

*

Podobnych inicjatyw notuje się wiele w całym kraju. Drzwi lokali klubowych i świetlic Ligi Kobiet w Łodzi otwarte są dla dziewcząt i chłopców. Młodzi grają w warcaby i domino, starsi przeglądają ilustrowane pisma. Kiedyś nauczycielki-rencistki pomagały w odrabianiu lekcji. Podobną akcję prowadzą studentki w Opolu. W innych miastach — w Tczewie, Lu-

binie — kluby Ligi Kobiet zapraszają dzieci raz na tydzień — ale wtedy szykują już dla nich specjalny program. Znanie są w całym Radomiu imprezy dla dzieci i niedzielne zgaduj-zgadule w popularnym klubie „Zdrowie”. Każda inicjatywa jest cenna, jeśli przyświeca jej cel zapewnienia dzieciom i młodzieży opieki pod nieobecność rodziców. Dlatego można z całą pewnością stwierdzić — że Liga Kobiet trafiła tu „w dziesiątkę”.

R.P.



Rys. B. Pochwalska

CZYTELNICY PISZA „PRZYJACIOŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

SYMPATYCZNY BAŁAGANIARZ

JOLA Z.: „On ma 25. ja 22 lata. Pobraliśmy się rok temu z miłości, ale teraz wydaje mi się, że byłoby mi znacznie lepiej, gdybym została sama. Mąż strasznie mnie drażni. Jest ślamazarny, niczego nie kładzie na miejsce, jest mu wszystko jedno co je, jak jest ubrany.

Lekceważy formy towarzyskie, zraża tym do siebie całą moją rodzinę. Godzinami rozmawia z kolegami i koleżankami, którzy do nas przychodzą i siedzą do późnej nocy.

Z początku byłam cierpliwa, ale nie znoszę niedospania. Jestem maszynistką i moja praca wymaga uwagi. W domu muszę też pisać dodatkowo, bo wielu rzeczy jeszcze nam brakuje. Mąż uważa, że powinno wystarczyć nam to, co mamy. Jest chudy jak patyk, chorował na płuca, ale nie docenia tego, że staram się go odżywić mówiąc, że tracę czas i jeszcze chce, żebym zapisała się do szkoły wieczorowej. Nie szanuje też mojej pracy domowej, np. prania. Mógłby chyba wycierać

się ścierką od podłogi i też byłoby mu wszystko jedno.

Nie mam na to wszystko siły! Mówię mu, co o nim sądzę, ale on nie sobie z tego nie robi, tylko żartuje. Czasem się awanturuję, wtedy on wychodzi, po czym wraca... z kwiatami kupionymi za pieniądze przeznaczone na gospodarstwo.

Już go wyrzucałam z domu, groziłam, że się wyprowadzę, ale on i z tego nie sobie nie robi. Twierdzi, że nie potrafilibyśmy żyć jedno bez drugiego. Już udawałam, że go zdradzam, żeby nie był taki pewny siebie. Tego chłopaka, z którym go niby zdradzałam, tak zaczął ośmieszać, że teraz wszyscy patrzą na niego jakby był postacią z satyry. Co robić?”

Twój mąż na pewno ma wiele zalet i w gruncie rzeczy jest dobry i sympatyczny, ale niewątpliwie jego styl życia może denerwować. Twój wypoczynek i spokój jest sprawą zasadniczą, a on tego nie rozumie. Jednak „awantury”, jak sama się przekonałaś, nie są dobrą metodą, aby cokolwiek zmienić. Pomoga tu raczej stanowczość, perswazja, jeśli nie bezpośrednie, to pośrednie: przez koleżanki i kolegów męża. Na pewno są mili i jest z nimi o czym rozmawiać, ale jednocześnie nie uświadamiają sobie, że gościnność, z której tak bez troski korzystają, odbija się niekorzystnie na Tobie. Bałaganiarskie nawyki męża łatwiej zwalczysz bronią używaną przez niego

samego, to znaczy ośmieszeniem ich, jednak pod warunkiem, że będzie w tym ośmieszeniu pogodny humor, nie złośliwość.

Zastanów się też, co należy zmienić w Twoim stosunku do spraw gospodarsko-domowych. Może spróbujesz poświęcać im mniej czasu? Oczywiście, nie kosztem żołądka i higieny. Dla męża ważne jest, abyś się dalej uczyła. Czy uważasz, że jest to na razie zupełnie nierealne?

Sztuka ustępowania sobie i wzajemnego dostosowywania się męża i żony, przy różnych usposobieniach jest z pewnością bardzo trudna, ale przy miłości warta największych zachodów.

RODZICE I DZIECI

SZANSA

ANNA P. Z ŁODZI pisze: „Moja córka w zeszłym roku oblała matematykę na egzaminie maturalnym i powtarza XI klasę. Czy w tym roku będzie zdawała maturę według dawnych przepisów i

jak w ogóle wygląda sprawa tegorocznych matur i przyjęcie na wyższe uczelnie?”

W bieżącym roku szkolnym na terenie całej Polski prowadzić się tylko 196 oddziałów jedenastej klasy. Uczęszcza do nich 6395 uczniów (dla porównania: w ubiegłym roku było 100 tysięcy absolwentów szkół ogólnokształcących), którzy z różnych powodów nie uzyskali dotychczas matury. W maju tego roku zdawać oni będą egzamin dojrzałości według starego (tzn. dotychczas obowiązującego) programu. Ta wyjątkowa w

naszym szkolnictwie sytuacja powstała w wyniku reformy szkoły ogólnokształcącej, która w obecnym roku kalendarzowym wchodzi w ostatnią fazę. Obecnie liceum nie ma jeszcze czwartej klasy maturalnej. Powstanie ona dopiero w następnym roku szkolnym (1970/71) i znajdą się w niej uczniowie tegorocznej klasy trzeciej. Tak więc bieżący rok stwarza wielkie szanse dla tych wszystkich absolwentów szkół ogólnokształcących i techników, którzy chcieli studiować dalej, ale z rozmaitych przyczyn nie roz-

poczęli dotąd studiów wyższych. Możliwość dostania się na wyższą uczelnię w bieżącym roku są tym większe, że liczba miejsc na pierwsze lata studiów w zasadzie nie została ograniczona. Najwięcej młodzieży przyjmą w nadchodzącym roku akademickim wyższe uczelnie techniczne, a także wydziały nauk matematyczno-fizycznych uniwersytetów. Sposób przyjmowania kandydatów na wyższe uczelnie nie ulegnie zmianom. Nadal więc obowiązować będzie tzw. system punktowy, ułatwiający start młodzieży

pochodzenia robotniczego i chłopackiego.

Obecny rok daje szansę wytrwałym, ambitnym i pracowitym — wymagania egzaminacyjne nie będą bowiem mniejsze niż dotychczas. Jeżeli Twoja córka, Droga Czytelniczko, chce podjąć studia wyższe, radzimy już teraz zainteresować się kursami przygotowującymi do egzaminu wstępnego. Są one rokrocznie organizowane przez nauczycieli, organizacje młodzieżowe ZMS i ZMW, a także przez koła NOT oraz uniwersytety dla rodziców.



GRYPA U DZIECI

ZOFIA S. pisze: „Napisz szerzej, jak to jest z gripą u dzieci. Na pewno wszystkie matki będą Ci za to wdzięczne”.

Okres jesienno-zimowy sprzyja szerzeniu się różnych infekcji, wywołanych zarówno przez bakterie jak i wirusy. W tym właśnie okresie zwiększa się zachorowalność, zwłaszcza wśród dzieci, na

zwykle banalne infekcje kataryalne, tak zwane popularnie przeziębienia, jak i na infekcje wirusowe, a więc grypę bądź charakterystyczne dla wieku dziecięcego schorzenia, jak odra, wietrzna ospa.

Co wpływa na to, że właśnie w tym okresie stwierdza się wzrost zachorowań? Przede wszystkim duże wahania temperatury, znaczna wilgotność powietrza spowodowana nadmiernymi opadami, ale również nie zawsze właściwe w porze zimowej odżywianie, zwłaszcza niedostateczna ilość spożywanych jarzyn, owoców, mleka.

Na zmiany pogody nie mamy wpływu, ale innym czynnikiem grypotwórczym możemy przeciwdziałać. Dlatego

istotne znaczenie mają ogłoszone ostatnio w prasie wskazania Głównego Inspektora Sanitarnego o zapobieganiu chorob u dzieci, wyraźnie zalecające właściwe odżywianie dziecka, odpowiednie dostosowanie do temperatury ubieranie, bardzo dokładne uregulowanie trybu życia, jak również unikanie zbyt częstego przebywania dzieci w dużych skupiskach (imprezy rozrywkowe, kina, zabawy).

Infekcja grypową u dzieci najczęściej rozpoczyna się katarą, kaszlem, wzrostem ciepłoty ciała, bólami głowy i gorszym samopoczuciem, a u niemowląt niepokojem i brakiem łaknienia.

Niekiedy przebieg jest krótkotrwały, parodniowy, ale w

okresie zimowym często bywa ciężki i powikłany. Nierzadko dołączają się zapalenia uszu, oskrzeli, a nawet zapalenie płuc. Mogą również wystąpić zaostżenia różnych przewlekłych schorzeń, jak zapalenie zatok bocznych nosa, nasilenie się napadów astmy, nawroty zapaleń uszu.

Ażeby tym powikłaniom zapobiec, w każdym przypadku zachorowania należy dziecko poddać badaniu lekarskiemu i ściśle stosować się do zaleceń lekarza.

Szczególnie dbać trzeba o niemowlęta, bowiem u nich nawet pozornie zwykły katar i kaszel mogą być początkiem szybko rozwijającego się zapalenia płuc. Dlatego nie należy zwlekać z wizytą lekarską i w każdym przypadku

zachorowania niemowlęcia skonsultować się z lekarzem, który zlecą właściwe postępowanie.

Do czasu przybycia lekarza dziecko należy bezwzględnie położyć do łóżka. Przy braku łaknienia nie należy dziecka zmuszać do jedzenia, lecz starszym dzieciom podawać herbatę z cytryną, zaś niemowlętom wodę przegotowaną z cukrem albo wywar z marchwi.

Czas trwania grypy bywa bardzo różny. Zbyt wczesne wstanie z łóżka może spowodować jej nawrót lub poważne powikłania. Pamiętajmy więc, że wyłącznie lekarz może zdecydować czy nastąpiło już całkowite wyzdrowienie i czy dziecko może już wstać z łóżka.



STANISŁAWA: „Często odwiedza nas syn z żoną. Wizyty te trwają raz krócej, raz dłużej. Synowa ma zwyczaj niezdajomości czapki futrzanej — co mnie denerwuje, ale nie wiem czy wypada zwrócić jej uwagę”.

Kobieta może w czasie wizyty zostać w nakryciu głowy, szczególnie, jeśli wizyta zapowiada się na krótko. Ale gdy przychodzi się na dłuższą

pogawędkę i to do ludzi bliskich, niewątpliwie lepiej czapkę zdjąć. Choćby ze względu na włosy. Po co mają nagrzewać się i przetruszczać? Niezdrowo! A może synowa nie zdejmuje nakrycia głowy ze względu na zaniebaną fryzurę? Krepuje ją, że jest nieuczczona, albo uważa, że w czapce bardziej jej do twarzy? Możesz poprosić, aby czapkę zdjęła, ale jeżeli odmówi — nie upieraj się. Ostatecznie sprawa jest mało ważna.

MIŁTEK: „Jestem uczniem i praktykuję w zakładzie fryzjerskim. Ostatnio szefowa zwróciła mi uwagę, i to głośno, że nie ukloniłem się jej, kiedy weszła do zakładu. Poczulem się głupio, bo wszystkie klientki to słyszały. A przecież szefowa nie miała racji. Zawsze uczono mnie, że

pierwszy kłania się ten, kto wchodzi do lokalu”.

Twoją kierowniczkę rzeczywiście obowiązywało głosne: „dzień dobry”. Tego od osoby wchodzącej wymaga dobre wychowanie. Ale jednocześnie Ty widząc ją powinnaś uklonić się, a to z dwóch powodów: po pierwsze jesteś mężczyzną, a po wtóre, kłania się pierwszy ten... kto jest grzeczniejszy.



Stroskana Matka z Katowic — zwróć się o pomoc do Poradni Rodzinnej TSM — Katowice, ul. Stawowa 16.

Konkurs świąteczny „ZURT” — rozwiązany

W dniu 21 stycznia 1970 roku nastąpiło komisyjne losowanie konkursu świątecznego ogłoszonego w „Przyjaciółce” nr 51/1135 z dnia 21 grudnia 1969 r.

Fakt napłynięcia do nas ponad 121 tysięcy rozwiązań świadczy o dużym zainteresowaniu konkursem. Właściwe rozwiązanie brzmiało: Topaz-C, Szechereza-D, Toska-Lux-A; Opal-E; Fregata-B.

Główne nagrody wylosowali:

1. Telewizor Toska-Lux — **WANDA I STEFAN NIECKARZ** z Mirez;
2. Radiodiodniornik „Kamila” — **HANNA STRUG** z Książ Wielkich;
3. Radiodiodniornik „Sylwia” — **RENATA RENCHEN** z Ostrożnicy.

Nagrody pocieszenia otrzymują:

Stefania Dabke z Kartuz; Klementyna Czernicka z Sanoka; Pelagia Banasik z Kowar; Irena Dalkowska z Warszawy; Helena Jabłońska z Rożnowa; Jarosław Zdaniewski z Łodzi; Roman Nowacki z Radomia; Remigiusz Kizeweter z Białej Podlaskiej; Janina Kowalik z Gdyni; Genowefa Gaciarek z Łodzi.

O sposobie odebrania głównych nagród powiadomi zainteresowanych ZURT. Pozostałe nagrody wysłać pocztą.



ORIENTINE

- ŚRODEK PRZYWRACAJĄCY STOPNIOWO SIWYM WŁOSOM ICH NATURALNY KOLOR
- MOŻE BYĆ STOSOWANY BEZ POMOCY FRYZJERA
- NIESZKODLIWY DLA ZDROWIA

Odsiwacz „ORIENTINE”

Celia

Jest zaliczany do produktów klasy przodującej

Cena 20 zł.

Bogaty wybór
Doskonała jakość



to zalety
towarów zakupionych

W DOMU SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ W ŁODZI

OBUWIE na sezon wiosenno-letni, jak: czółenka damskie, półbuty i galanterki, półbuty męskie całoroczne i letnie, półbuty młodzieżowe całoroczne, baleriny dziecięce wiosenno-letnie.

PLASZCZKI ORTALIONOWE męskie, damskie, dziewczęce i chłopięce — oferuje DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ W ŁODZI.

Zdjęcia oraz szczegółowe informacje dotyczące fasonu, koloru, rozmiarów, nrów katalogów i cen zamieszczone zostały w KATALOGU DSW na sezon jesienno-zimowy 1969/70 r. wyłożonym do wglądu bezpłatnie, we wszystkich URZĘDACH POCZTOWYCH na terenie kraju.

Poza KATALOGIEM są do nabycia —

FIRANKI koronkowe bawełniane, we wzory kwiatowe lub geometryczne (w zależności od dostaw z przemysłu) szerokości 150 cm, nr kat. 2161, w cenie 56 zł za 1 mb.

SZALE męskie jedwabne — efektowny wzór żakardowy w zestawieniu koloru szarego z brązowym. Odpowiednie do każdego koloru płaszcza. Wymiary 130 x 30 cm — nr kat. 2833, cena 90 zł.

KAMIZELKI z gipjury do sukienek (import z NRD), gładko wykończone przy szyciu. Z przodu zapinana na guziczki. Długość 30 cm, szer. 24 cm. Kolor biały. Nr kat. 2962, cena 90 zł.

MODNE I ATRAKCYJNE TKANINY, których wybór ułatwia kolekcja próbek wysyłana bezpłatnie na każde życzenie — do zwrotu po 5 dniach.

DSW realizuje zamówienia na warunkach określonych w aktualnym Katalogu.

Zyczymy pomyślnych zakupów
DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ
Łódź 1, skr. pocztowa 430
Dział P/I K 42-0

TORCIK BEZ PIECZENIA



SKŁADNIKI:

4 jaja, 40 dkg cukru — pudru, 30 dkg margaryny, 4 łyżeczki kakao, 4 paczki świeżych, kruchych herbatników, 12 dkg orzechów włoskich, 2 okrągłe wafle.

LUKIER CYTRYNOWY:

10 dkg cukru — pudru, 1 białko, sok z cytryny, otarta skórka z cytryny, 2 dkg margaryny.

SPOSÓB WYKONANIA:

Całe jaja ubić z cukrem na parze na gęstą puszystą masę. Ostudzić ubijając. Margarynę rozetrzeć w misce na pienistą masę, dodawać po trochu ubite jaja i kakao, ciągle ucierając. Herbatniki rozkruszyć dość drobno, orzechy zmielić lub posiekać (zostawiając kilka w całości do dekoracji) wymieszać z masą. Oziębioną masę wyłożyć na okrągły wafeł, wyrównać powierzchnię, przykryć drugim waflem, obciążyć deseczką, wynieść w chłodne miejsce, aby masa stwardniała. Sporządzić lukier ucierając białko z cukrem pudrem, doprowadzając do smaku sokiem z cytryny. Powierzchnię torcika polukrować, przybrać połówkami orzechów. I 43

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-66.

Exemplarze zdeaktualizowane można nabyć w punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym.

Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

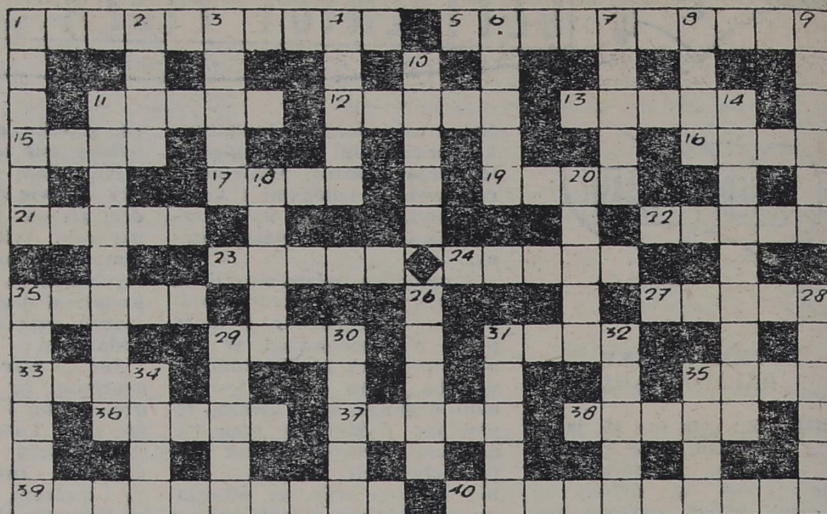
Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 295. K-83

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) pochlebstwo, 5) rywal, współzawodnik, 11) kosmetyk, 12) tasienka do obszywania ubiorów lub mebli, 13) narzędzie stolarskie, 15) górna część tułowia, 16) największe miasto Afryki, 17) umiar w postępowaniu, 19) cztery mendle, 21) dawny pracownik folwarczny, 22) nieodzowna na mapie, 23) zatoka morska typowa dla wybrzeży Norwegii, 24) sklepik uliczny, 25) marionetka, 27) wchodzi w skład każdego kwasu, 29) część upręży, 31) znak zodiaku, 33) wstrząs nerwowy, 35) stosowany jest w walce bokserskiej, 36) część paleniska, 37) duża płaskodenna łódź, 38) ogół roślin, 39) jedna ze stron podpisująca umowę, 40) operacja handlowa.

PIONOWO: 1) przyfabryczne biuro, 2) znak działania arytmetycznego, 3) rezultat, wynik, 4) rodzaj ciastka, 6) w środku miasta, 7) nie jedna na ocelotach, 8) syn syna, 9) czwarta część garnca, 10) gazon, kwiatnik, 11) ten, kto kogoś popiera, 14) welniana tkanina z przędzy czesankowej, 18) plakat, 20) statua, 25) pasemko włosów, 26) kontur, szkic, 28) trzykolowy wehikuł, 29) biesiada, 30) laso, 31) sprzymierzeniec żeglarzy, 32) zbiór map, 34) uwielbienie, cześć, 35) czar, powab.

*

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 2/1133

Poziomo — 1) słup, 3) Rzym, 7) zalew, 8) skafander, 13) oranżeria, 18) igrek, 19) owca, 20) waza.

Pionowo — 1) silos, 2) uczta, 4) zawód, 5) motor, 6) ulga, 9) kir, 10) Fin, 11) noc, 12) Eli, 13) objaw, 14) afisz, 15) żyra, 16) Ryków, 17) Alina.

Nazwiska nagrodzonych:

1) Eufemia Kowalska z Łęby; 2) Romuald Niedzielko ze Szumu; 3) Zofia Gołacka z Sosnowca; 4) Aniela Nowinska z p-ty Trzygłów; 5) Waleria Winnicka z Przeworska; 6) Maria Rajnek z Katowic; 7) Helena Banaś ze Złotoryji; 8)

OGŁOSZENIA DROBNE

DAWNY mebelek, obraz kupię. Oferty: Wydawnictwo Współczesne Biuro Ogłoszeń. Warszawa, Wiejska 12. 45

KORRESPONDENCYJNA nauka gry na GITARZE, FORTEPIANIE i AKORDEONIE nowym, łatwym zapisem nutowym dla wszystkich, bez względu na wiek i wykształcenie. Zapisy przyjmuje Studium IZOMORF Warszawa, Morskie Oko 2. Wpisowe zł 20, opłata miesięczna zł 100. K 46

PRZERABIAMY używaną odzież na blamy koldrowe. Zamówienia realizujemy pocztą, Sawicki — Podkowa Leśna k/Warszawy, Młochowska 7. I 23-0

ZAINTERESOWANYCH nabyciem wieloletniej kwitnącej w różnych kolorach rośliny ogrodowej „Clematis” uprzejmie powiadamiam, iż rozpocząłem przyjmowanie zamówień — NOLL, Warszawa 34, Okrężna 44. 48

ZAOCZNE (korespondencyjne) kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 2, skrytka pocztowa 1111. I 47-0

Joanna Stelmach z Nowego Sącza; 9) Zofia Mikołajczak z p-ty Siedlisko; 10) Barbara Karmienia z Augustowa.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PALMĄ z nr 3/1139

Poziomo — 1) babcia, 4) zwrotka, 7) przedświek, 9) epoka, 10) osioł, 11) sanki, 14) sterta, 15) drużba, 16) morze, 17) bab, 18) ankie, 20) areal, 23) grzyb, 24) tradycja, 25) ambaras, 26) nekturn. Pionowo — 1) bezsens, 2) wizja, 3) Aldona, 4) zwitek, 5) rondo, 6) ampułka, 7) profesor, 8) księżniczka, 11) samba, 12) Narie, 13) ideał, 17) ballada, 19) Rubikon, 21) regres, 22) Aladyn, 23) gacek

Nagrody otrzymują:

1 — Mały robot domowy (Mini-mix) — Maria Mierzwińska z Poznania;
2. Suszarka do włosów — Janina Niewiadomska z Warszawy;
3. Żelazko z termostatem — Magdalena Bera z Chorzowa.

Ostatnia nowość
poznajskiej
„LECHIA”
FARBA
DO WŁOSÓW
w kremie



POLLENA
color

Jej zalety:

„POLLENA-COLOR” to

- nowoczesny preparat do farbowania włosów na trwałe i naturalne kolory
- produkowana w kilku modnych i efektownych odcieniach
- nadaje się do każdego rodzaju włosów i typu urody
- łatwa w użyciu

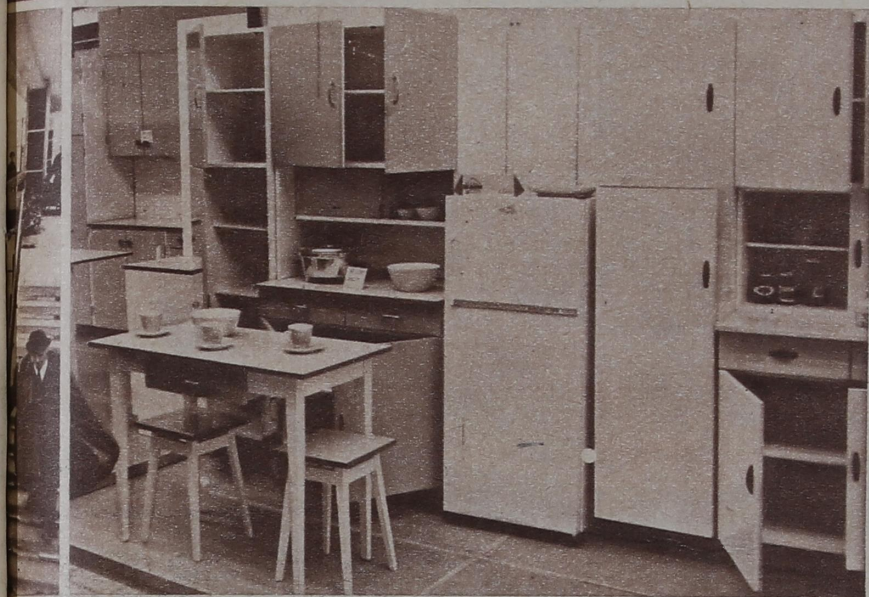
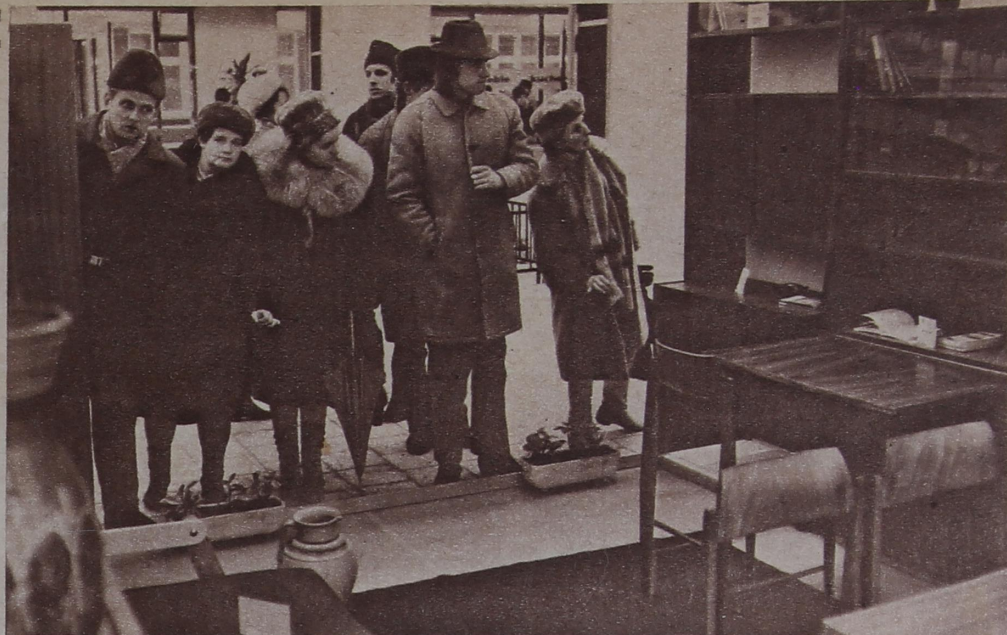
Cena tuby — 20 zł

Producent
FABRYKA KOSMETYKÓW
„POLLENA — LECHIA”
Poznań

MEBLOWY KOLOS

Warszawa otrzymała nowy obiekt handlowy, największy w kraju dom meblowy. Zbudowany ze szkła, betonu i stali, dzięki nowoczesnej sylwetce architektonicznej, stał się ozdobą miasta. W trzykondygnacyjnym domu można kupić dosłownie wszystko co składa się na urządzenie wnętrza mieszkalnego. Obok kompletów, pojedynczych mebli i mebelków dziecięcych nie zapomniano o niezbędnych dodatkach, jak lampy, tkaniny, dywany...

Nowością i jeszcze jednym udogodnieniem jest również możliwość nabycia kompletu kuchennego wraz z lodówką. Mamy nadzieję, że w „Emilii” nie zabraknie poszukiwanych — ładnych i praktycznych mebli, skoro dostawcami są najlepsze fabryki w kraju, a obszerne magazyny pawilonu mieszczą załadowany po brzegi pociąg towarowy.



opowieść filmowa PORWANY PRZEZ MAFIĘ

Trudno uwierzyć, że w kraju cywilizowanym, w środku Europy, w pełnej turystów Italii panują obyczaje sprzed kilku wieków. A jednak to prawda. Na wyspie Sycylii, najbardziej odległej od centrum kraju, na ziemi ubogiej i dzikiej, przystosowanej tylko w części do turystyki, kwitnie bandytyzm, z którym władze od lat nie potrafią sobie poradzić. Człowiek może tam zniknąć bez śladu, może też się bardzo długo ukrywać. Uboga, pasterska ludność utrzymuje się bardzo często z zajęć nie zawsze zgodnych z prawem. Dlatego policja w każdej sprawie natrafia na mur milczenia.

Jedną z głównych postaci filmu jest dziewczyna (gra ją mało znana aktorka Charlotte Rampling — fot. 2), która przyjechała ze stolicy, z Rzymu. Jest również Włoszką, ale z tego co dzieje się na włoskiej wyspie rozumie niewiele więcej od nas. Na jej oczach zostaje porwany chłopiec, lecz jego rodzice nie zawiadamiają policji. Dlaczego? Bo porwanego zabijają. Czy to możliwe? Wkrótce okaże się, że możliwe. Dziewczyna postą-

piła tak, jak postąpiłby prawdopodobnie każdy, kto nie jest mieszkańcem wyspy: zawiadomiła władze. Porwany chłopiec nie wrócił. Nigdy. Jego przyjaciel Gavino (Franco Nero na fot. 1, w środku) postanowił wydać walkę mafii. Zdemaskować przywódcę, którym jest prawdopodobnie ktoś z możnych tego miasta. By tego dokonać Gavino decyduje się... zostać porwanym przez mafię. Ale w odpowiednim dla siebie momencie.

Nieznany u nas reżyser włoski Gianfranco Mingozzi zrealizował sporo filmów dokumentalnych poświęconych swemu krajowi. Jeden z ważniejszych — „Z otwartym sercem o Sycylii” — poświęcony był problemom drugiej dużej wyspy włoskiej, również pełnej kontrastów.

Franco Nero, były księgowy z mediolańskiej firmy zrobił błyskawiczną karierę filmową. Spróbował szczęścia w początkach lat sześćdziesiątych, a dziś jest jednym z najbardziej kasowych gwiazdorów grywających we włoskich westernach.

B. CIĘCIERSKA

MODA MODA MODA

UNIwersalny ŚCIAĞACZ

Łączenie tkaniny z dzianiną, to nie tylko praktyczny, ale zawsze modny i atrakcyjny sposób przerabiania starych sukienek. A możliwości jest wiele, zależnie od potrzeby można bowiem, zestawiając harmonijnie barwy i odpowiednio dobierając ścięgi, suknie poszerzać, podłużać, dorabiać rękawy itd. Ze względu na mniejszą rozciągliwość i nie tak szybkie, jak przy innych ściągach, zniekształcenia — najczęściej stosowany jest ściągacz drobny lub gruby. I właśnie w proponowanych dziś przeróbkach głównym elementem łączenia jest ściągacz.

1. Ciasną lub przetartą sukienkę można w

tych miejscach poszerzyć plisą wykonaną ścięgiem karbowanym (z obu stron wszystkie oczka na prawo). Plisą obszyta jest góra sukienki, a także dół rękawów oraz wykończenia kieszeni.

2. Sukienka jasnoszara, łączona z czarnym. Działana wykonana ściągaczem angielskim. (Rząd 1: przerobić 1 oczko na prawo, narzucić nitkę na drut i zdjąć oczko bez przerabiania, powtarzać. Rząd 2: oczko zdjęte wraz z nitką przerobić na prawo, następne oczko zdjąć bez przerabiania z narzuconą nitką, powtarzać). Z przodu nałożony jest pas materiału, efektownie ozdobiony czarnymi guzikami.

JADWIGA





A MOŻE ŚLEDZIKA?

Amatorzy „śledzika” może sobie nawet nie zdają sprawy, jak zdrowe, bogate w białko, tłuszcze, sole mineralne i nawet witaminy — są te rybki. Przy tym ze śledzi świeżych czy solonych można przyrządzać mnóstwo pysznych potraw. Oto kilka przykładów:

ŚLEDZIE OPIEKANE (u góry na lewo)

Oczyszczone 4 świeże (lub solone, wymoczone) śledzie lekko obsypać solą, pleprzem a obficie — posiekaną natką pietruszki. Maczać w mące (25 dkg), rozbitych 2 jajkach i tartej bułeczce (ok. 12 dkg). Kłaść na gorący tłuszcz (12 dkg margaryny) i opiekac na złoty kolor.

MARYNOWANE Z JABŁKAMI (na półmisku na prawo)

Oczyszczone świeże lub solone, wymoczone 4 śledzie lekko obsypać solą, pleprzem i zanurzyć w mleku. Opieć na gorącym oleju na złoty kolor. Przygotować sos z 1/4 l octu, 1/8 litra wody, soli, 2 ziaren angielskiego ziela, 1 listka laurowego. Zagotować i dodać pokrajany w kostkę ogórek kiszony, 1/2 szklanki przecieru pomidorowego, troszkę papryki oraz łyżkę tartego czosnku. Zalać tym śledzie, przystroić 2 cebulami pokrajanymi w talarki. Przechować w chłodzie 1—2 dni. Podawać z jabłkami, pokrajanymi w cienkie cząstki.

ROLMOPSY INACZEJ (fot. na dole)

We wrzącej, osolonej wodzie ostrożnie ugotować 2 duże, oczyszczone pory. Oczyszczyć 40 dkg małych, solonych śledzików, dobrze odmoczonych i podzielić je na połówki (wyfiletować). Zwinąć rolmopsy wkładając do środka po kawałku pora i spiąć wykałaczkami.

Zagotować 1/8 litra octu, 1/8 litra wody, 5 ziaren pieprzu i 5 ziela angielskiego, 1 listek laurowy i łyżeczkę cukru. Rolmopsy ułożyć na sicie i włożyć wraz z nim do gotującej się zaprawy. Gotować 5 minut. Wyjąć, oziębic. Z 1/4 l śmietany, łyżki tartego chrzanu, soku z cytryny — przyrzą-

dzić sos. Oblać nim rolmopsy i przystroić gałkami koperku.

I jeszcze dwa przepisy (bez ilustracji):

W CIESCIE

12 dkg masła lub margaryny utrzeć z 2 łyżkami drobniutko posiekanej pietruszki i łyżką keczupu lub sosu Worcester. Uformować walek. Schować go do lodówki lub chłodu. 75 dkg śledzi oczyścić (jak na filety) nie dzieląc, lecz zostawiając rybki w całości. Z 2—3 łyżek mąki, 1—2 jaj i łyżki wody wyrobić ciasto; maczać w nim śledzie i piec na złoty kolor na gorącym tłuszczu (np. oleju). Na ułożone na półmisku śledzie poukładać ozdobnie plastry, przecięte z przygotowanego, margarynowego waleka.

W SOSIE KOPERKOWYM

8 dużych filetów śledziowych (oczyszczonych połówek) włożyć do pół litra mleka. Nazajutrz odsączyć i oziębic w lodówce (przetrzymać ok. 15 minut). Przygotować szklankę majonezu lub sosu (utrzeć żółtko z 2 łyżkami oleju, łyżką śmietany, 2 łyżkami octu winnego i 2 łyżkami musztardy). Dodać 2 łyżki siekanego koperku, pieprzu do smaku i jeśli trzeba — soli. Tym sosem oblać śledzie i podawać np. do ziemniaków w mundurkach.

Na zdjęciach: filetowanie i zawijanie rolmopsów.

I. G.

